

sztuka kultura sprawy społeczne

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

ROK IV NR. 7 (79) WARSZAWA, DNIA 1 WRZEŚNIA 1935 R. CENA 50 GR.

Abisynja i „kręgi na wodzie"

Jesteśmy w przededniu wybuchu wojny włosko-abisyńskiej. Ma się ona rozpocząć mniejwięcej w połowie września, po ukończeniu pory deszczowej, uniemożliwiającej operacje wojenne. Jak dotąd, nadzieje na zażegnanie sporu są żadne. Nie pomogła ani „procedura genewska", ani bezpośrednie rozmowy trzech mocarstw zainteresowanych. Mussolini zabrnął już tak daleko, że cofnąć się nie może (i nie chce!) bez uzyskania pełnego zaspokojenia rozjątrzonych apetytów wielkomocarstwowych narodu włoskiego. Tak wygląda obecne stadjum konfliktu od strony formalno-politycznej.

Od strony essencjalno-historycznej rzecz przedstawia się gorzej jeszcze. Bolesny tragikomizm przechodzi tu aż w groteskę. Sztandar zakłamanej idei „międzynarodowej organizacji pokoju" pruje się w sposób kompromitujący. Jest przecież widocznem dla Włoch Mussoliniego, że ich niepowściągliwość w kwestji abisyńskiej wywołać może nową, potworną w skutkach, rzeź światową, zagrażającą Europie kompletną ruiną moralną i materjalną. I oto nawet ta straszna perspektywa nie może podziałać hamująco na włoski animusz bojowy, choć ich przypuszczalne korzyści z tej wojny są w porównaniu z olbrzymiemi szkodami dla całej ludzkości rażąco niewspółmierne. Widać stąd, że owa idea pokoju powszechnego, wywindowana na piedestał bożyszcza i tabu współczesnej dyplomacji, nie posiada w jej oczach żadnego imperatywu moralnego. Idea ta jest dzisiaj kłamstwem usankcjonowanem, służącem za parawan dla cynicznej gry interesów, odbywającej się w dalszym ciągu bez przerwy, z tą różnicą, że dawniej motywy jej nazywano po imieniu. Dzieje się tak chyba dlatego, że idei tej nie oparto na fundamencie prawdy i prawa moralnego, lecz na pojęciu interesu ludzkości. Pojęcia prawdy i prawa moralnego są jednoznaczne, dlatego fałszywi prorocy polityczni narodów tak się ich boją. Natomiast pojęcie interesu ludzkości da się — w swej wężowej elastyczności — interpretować rozmaicie. Oto np. Mussolini wykłada je tak: „Biała rasa przoduje w postępie. Siła jej mierzy się jej zdolnością panowania nad rasami innemi. Zdolność ta do ekspanzji kolonjalnej wygasa w dzisiejszej Europie. Włosi ją wskrzeszą, a więc przywrócą prestige i impet kierowniczy białych. Ergo: Włosi działają w interesie ludzkości". W świetle prawdy i prawa moralnego rozumowanie takie nie wytrzymuje krytyki. Znamy się dobrze na tej nietzcheańskiej sofistyce. „Zważonyś na wadze i znalezionyś lekkim". Ale współczesny europejczyk, zdeprawowany tezą: „polityka a moralność to dwie różne dziedziny", nie umie przeciwstawić tamtemu rozumowaniu dość silnych argumentów.

Stan faktyczny konfliktu włosko-abisyńskiego wygląda następująco: Abisynja rozdziela potężnym swym masywem dwie włoskie kolonje w półn.-wschodniej Afryce: Erytreę i Somali. Włochy dążą do ich połączenia w jeden system kolonjalny, mający stać się ujściem ekspanzji gospodarczej i politycznej dla narodu włoskiego, duszącego się na ciasnym półwyspie apenińskim pod ciśnieniem ogromnego przeludnienia. Aby uprawnić te dążenia Włosi zgłaszają pretensje sąsiedzkie do Abisynji za rzekome napaści graniczne; zasłaniają się też misją cywilizacyjną w stosunku do kraju cofniętego w dziejowym rozwoju o całe tysiąclecia, posiadającego prymitywną strukturę społeczną, tolerującego niewolnictwo i t. d. Do tego dołącza się jeszcze punkt honoru: Włochy chcą zmyć „hańbę Adui", pomścić straszliwą klęskę jaką poniosły w wojnie z Abisynją w r. 1895.

Ale sprawa ta, napozór prosta, posiada rozległe implikacje geopolityczne, które ją czynią bardziej zawiłą: Bezpośrednie interesy w Abisynji mają, prócz Włoch, dwa inne mocarstwa europejskie: Francja i Anglja. Z tych pierwsza ma tutaj tylko małą stację morską, terytorjum Dżibuti, gotowa jest tedy—dla ważnych względów politycznych (współpraca Francji i Włoch w Europie)—pójść na rękę ambicjom Mussoliniego. Druga natomiast ma tu większą kolonję Somali, naprzeciwko Adenu, oraz rozległe państwo kolonjalne na połudn.-zachodniej granicy Abisynji, rozpościerające się od Zanzibaru i Mombassy na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego aż po Chartum i Assuan, nie mówiąc już o Egipcie, który mimo pretensyj do pełnej suwerenności jest w dalszym ciągu jednym z brytyjskich protektoratów kolonjalnych. Jak wiadomo Morze Czerwone jest wciąż jedyną drogą do Indyj, stanowiących podstawę potęgi imperjum. Wielka Brytanja panuje nad niem, mając u jednego wylotu Suez, u drugiego Aden I Somali. Obecnie Włochy faszystowskie, państwo o aspiracjach zakrojonych na miarę olbrzymią, chcą usadowić się przy drodze do Indyj w ten sposób, że w każdej chwili mogłyby przeciąć tę główną arterję. Nie dość na tem: okupując Abisynję, Włosi panować będą nad źródłami Białego i Niebieskiego Nilu, rywalizować gospodarczo z angielskim Sudanem, gdzie włożono ostatnio tak wielkie kapitały, wreszcie zagrażać drugiej potężnej arterji brytyjskiego imperjum kolonjalnego, kolei żelaznej Kapsztadt — Aleksandrja, finalizowanej z takim nakładem energji, a biegnącej przez cały Czarny Ląd z cyplu południowego na wybrzeże północne poprzez terytorja brytyjskie, własne i mandatowe.

Ale nie są to jeszcze wszystkie implikacje geopolityczne sprawy abisyjskiej, wiodące do konfliktu włosko-angielskiego. W dalekim przerzucie ogniwo ich znaleźć można w półn.-afrykańskim Trypolisie i Libji, która to kolonja włoska graniczy na wschodzie z Egiptem. Jest oczywistem, że Mussolini, rozegzaltowaszy wyobraźnię Włochów ideą nowego „imperjum romanum" (o „Powszechności Rzymu" patrz artykuł w nr. 10(58) Zetu p. t. „Mussolini — mesjasz narodów"), zmierza konsekwentnie do przywrócenia starodawnej hegemonji Romy na morzu Śródziemnem. Protektorat włoski w Albanji, wpływy w Grecji, pretensje do Dalmacji (starorzymskiej Illyrji), ambicje naddunajskie, marzenia o włoskim Tunisie i o odebraniu Malty Anglikom, wszystko to świadczy na korzyść tej supozycji. Otóż naturalnem dopełnieniem tego tradycyjnego systemu byłoby usadowienie się Włoch w Egipcie, choćby w roli doradców i opiekunów, dopomagających Egiptowi zdjąć z karku uciążliwą angielską obrożę. Spiąć stare włoskie kolonje półn.-afrykańskie z nowym systemem kolonjalnym: Erytrea - Abisynja - Somali w Afryce półn.-wschodniej zapomocą egipskiej klamry, oto wizja imperjalistyczna godna spadkobiercy Cezarów. Szerokie te perspektywy, podmalowujące tło historyczne kwestji abisyńskiej, tłumaczą nam zaciekłość Anglji w tym konflikcie.

Ale sprawa ta ma dalsze swoje jeszcze rozleglejsze „kręgi na wodzie". Prócz możliwego konfliktu kolonjalnego Włoch z Anglją, ma ona także inne refleksy europejskie. Wybuch wojny włosko-abisyńskiej, zwłaszcza zaś jej przedłużenie się, musiałoby związać tak znaczne siły faszystowskie nad Morzem Czerwonem, że powstałaby nad Dunajem dla Niemiec nęcąca okazja do zrealizowania upragnionego „Anschlussu", co znów byłoby hasłem do powszechnej zawieruchy wojennej w Europie. „Anschluss" puściłby w ruch całą maszynerję Małej Ententy i sojuszu francusko-czesko-sowieckiego. W ten sposób mielibyśmy i u nas, nad Wisłą, reperkusje walk włosko-abisyńskich pod Addis Abebą, zmuszeni bronić nienaruszalności swego terytorjum przed przemarszem wojsk niemieckich albo sowieckich.

Choćby jednak wojna włosko-abisyńska nie miała tak tragicznych następstw w Europie, to i tak refleksy jej w polityce międzynarodowej byłyby olbrzymie. Wszedłby tu mianowicie w grę wielki problemat: biali czy kolorowi?, problemat, którego doniosłość historjozoficzna powinna być już dziś uwypuklona. Negus Haile Selassie zapowiadał parokrotnie, że najazd zbrojny Włoch na Abisynję stanie się początkiem powszechnego wrzenia rewolucyjnego kolorowych przeciwko białym. Tego samego obawiają się Anglicy, którym tajniki ruchu pan-islamskiego i pan-azjatyckiego nie są napewno obce. Anglicy, których półmiljardowe imperjum liczy 420 miljonów ludności kolorowej, wystrzegają się dziś wszystkiego, co mogłoby nienawiść ras kolorowych przeciwko białym eksploatatorom jeszcze bardziej rozdmuchać, wiedzą zaś dobrze, że brutalny, niezamaskowany imperjalizm włoski wzmoże nastroje buntownicze pośrednio i w kolonjach brytyjskich. Toteż, stając po stronie Abisynji, kokietują oni jednocześnie ruch pan-islamski, agitując go przeciw Włochom, przedewszystkiem na terenie Egiptu i suwerennych państw półwyspu arabskiego.

Hasło wysunięte przez żółtych: „Azja dla Azjatów", mające swój rezonans w haśle pan-murzyńskiem: „Afryka dla Afrykanów" nie byłoby dziś jeszcze tak groźne, gdyby nie to, że kolorowi znaleźli wodza i promotora swego ruchu wyzwoleńczego w Japonji, oraz gdyby nie powstanie sowieckiego imperjum klasowego. Sukcesy Japonji ogromnie przyspieszyły postępy nacjokracji wśród ludów żółtych, czekoladowych i czarnych. Sowiety zaś, przez swoją politykę antyimperjalistyczną, posługującą się umiejętnie rozdmuchiwaniem nacjonalizmów w Azji i Afryce, zaszczepiły wśród nich nieprzejednaną nienawiść, poczucie krzywdy i pogardę dla europejskich metod eksploatacji. Toteż sytuacja obecna odbiegła daleko od stosunków z przed wojny światowej. Włochy mają rację gdy powiadają, że Anglja nie ma prawa do występowania w obronie uciśnionych narodów kolorowych, skoro sama połknęła conajmniej połowę wszystkich terytorjów świata, nadających się do wyzysku kolonjalnego; jednakowoż Włochy mylą się, gdy sądzą, że mogą robić to samo, co przedtem robiła Anglja. Wojna światowa rozbiła prestige Europy w oczach kolorowych, po wojnie zaś uświadomienie ich poszło w tym kierunku, że metody bezwzględnego podboju, nietylko prestigu tego nie wzmogą, lecz go jeszcze bardziej osłabią.

Gdyby nawet Włochy zrezygnowały z wygórowanych planów kolonjalnych i zgodziły się np. na podział abisyńskiego protektoratu na trzy sfery: włoską, francuską i angielską, zażegnując w ten sposób groźbę wojny światowej, to i tak skutki takiego ponurego kompromisu byłyby dla rasy białej fatalne. Swego czasu rozbiór Polski spowodował w Europie kryzys moralny i zwichnięcie równowagi politycznej tak niebezpieczne, że konsekwencją jego była wojna światowa. Rozbiór Abisynji mógłby w podobny sposób zachwiać równowagę pomiędzy czynnym (europejskim) a biernym (kolorowym) elementem równowagi światowej, zapoczątkowując chaos moralny w polityce międzynarodowej tak wielki, że wojna planetarna między kolorowymi — pod wodzą żółtych — a mocarstwami imperjalistycznemi Europy stałaby się nieuchronną. Po rozbiorze Polski wykrystalizowały się w Europie dwa bloki państw: demokratyczno-liberalny (Francja, Anglja i t. d.) i monarchiczno-feudalny (Austrja, Niemcy, Turcja); starcie między niemi było nieuniknione. Udział monarchiczno-feudalnej Rosji po stronie pierwszego bloku był oczywiście historycznym nonsensem, ale przyśpieszył katastrofę wojny. Rezultatem jej było rozgromienie i zniszczenie Europy cesarsko-sułtańskiej, przedewszystkiem zaś tych państw, które zgrzeszyły rozbiorem Polski. Należy przewidywać, że podobny los zgotowałyby sobie stare mocarstwa imperjalistyczne Zachodu, gdyby popełniły zbiorowy gwałt na Abisynji. W zderzeniu z młodą ekspanzją idej wyzwoleńczych Azji i Afryki, potęga ich wykruszyłaby się napewno, stwierdzając raz jeszcze, że Nemezis dziejowa nie jest tylko fantazją poetów.

Na rozbiór Abisynji nie zanosi się. Wielki, cezarystyczny sen Mussoliniego nie da się widocznie realizować drogą kompromisów. Włochy chcą połknąć Abisynję bez niczyjej pomocy, same. Nie odstrasza ich to, że niegdyś usiłowali tego dokonać faraonowie egipscy bez skutku; długowieczne ich wyprawy na czarną krainę Kusz (Etjopję), ukrytą jak gniazdo orła na szczytach olbrzymich gór, kosztowały też bardzo dużo pieniędzy i ludzi. Bez względu jednak na efekt włoskiej wyprawy, należy stwierdzić, że impreza ta — sama w sobie — jest hamującym, wstecznym momentem w dziejach powojennej Europy. Jest to jakby uderzenie boczne, rozbijające układ naturalny rozwijających się wydarzeń. Przedewszystkiem przenosi ona punkt ciężkości nowej epoki politycznej z północnego wschodu na południe. Równowaga ustalona nad Wisłą pomiędzy Zachodem a Wschodem Europy zostaje w niebezpieczny sposób zwichnięta. Możliwość wojny światowej — tutaj zaczopowana — powraca z innej flanki. Zatarg włosko-abisyński (czyt.: włosko-angielski), salwuje też Sowiety, angażując Japonję w całkiem innej okolicy globu i pozwala im wygrać szereg cennych atutów zarówno w polityce wewnętrznej, jak i na terenie międzynarodowej akcji Kominternu. Łatwo przewidzieć, jak umiejętnie wyzyska ten efekt agitacyjny „nowa polityka sowiecka" w proklamowanej na ostatnim Kongresie Kominternu w Moskwie odnowionej walce z faszyzmem. Wobec osłabienia Włoch nad Dunajem partner sowiecki Francji zacznie z pewnością grać pierwsze skrzypce na tym odcinku, strojąc się w pancerz archanioła pokoju, inspiratora politycznego Małej Ententy, gwaranta niepodległości Austrji. W dodatku zatarg ten pracować będzie pełną parą „pour le roi de Prusse", sprowadzając rozbicie trójkąta Rzym — Paryż — Londyn, o czem Niemcy oddawna marzą. Widzimy już teraz, jak silna jest reakcja Anglji na zbliżenie włosko-francuskie. Francja znalazła się istotnie między młotem i kowadłem. Musi się angażować po stronie Mussoliniego, ze względu na wspólną z nim obronę Austrji przed Anschlussem; z drugiej strony jednak traci ona poparcie Anglji, z którą sojusz jest dla ratowania resztek traktatu wersalskiego i dla powściągnięcia Niemiec, konstrukcją niezbędną. Anglja wie o tem i szachuje Paryż coraz bezwzględniej. Sytuacja Lavala jest nie do pozazdroszczenia, tem bardziej, że masoński Wielki Wschód przesądził już upadek jego gabinetu. Nie byłoby dziwnem, gdyby ten nowy etap polityki francuskiej zakończył się zwycięstwem masońsko-komunistycznego „Frontu Jedności" i rządem lewicowym. Sowiety zatriumfowałyby i tutaj. W każdym bądź razie z tego rozszczepienia frontu trzech mocarstw wersalskich może wyniknąć dalsza ewolucja w kierunku wytworzenia

(*Dokończenie na str. 2-ej*).

Wrońskizm a katolicyzm

II.

W odpowiedzi na artykuł nasz p. t. „Wrońskizm a Katolicyzm“ w Nr. 4 „Zetu“ otrzymujemy niniejszy list, proponujący dyskusję na powyższy temat. List zamieszczamy, dyskusję podejmiemy w następnych numerach „Zetu“.

REDAKCJA.

Szanowny Panie Redaktorze.

Serdecznie dziękuję za odpowiedź, tembardziej, że sądziłem, iż list mój spotkał się z innem przeznaczeniem, w koszu. Również dziękuję serdecznie za podjęcie dyskusji na temat stosunku doktryny Wrońskiego do katolicyzmu. Z dyskusji samej wiele sobie obiecuję, tembardziej, że różni zabierali się do omawiania spraw katolickich na łamach swoich pism. niezawsze do tego powołani (np. Wiadomości Literackie), wnosząc jeszcze większy chaos w już i tak zbałamuconą i nieorjentującą się w zagadnieniach filozoficznych i religijnych umysłowość współczesnej nam polskiej inteligencji (nb nietylko polskiej). Przytem najsmutniejszym objawem jest fakt, że nawet mianująca się katolicka inteligencja niewiele jest wykształcona w filozoficznych i dogmatycznych pojęciach teologji i filozofji chrześcijańskiej i niewiele w tych istotnych dla siebie (dla człowieka) dziedzinach posiada wiadomości. A wielka szkoda, bo naprawdę o za wielką stawkę chodzi na szali ludzkiego życia (samostworzenie się albo samozniszczenie, niebo albo piekło). Przypominają mi się tu słowa wielkiego Myśliciela i Świętego zarazem, św. Augustyna, któremu na widok rozmodlonego, pobożnego ludu, wyrywa się krzyk boleści z piersi: „Maluczcy tego świata, prostaczkowie, porywają niebo, a my co! (— zabawiamy się uczonemi frazesami, niby uczonemi)“. Słowa te wypowiedziane w czasie, kiedy medjolański retor i nauczyciel Augustyn łamał się w sobie, poszukując niezmordowanie rozwiązania zagadki życia i znajdując je w katolicyzmie. Niestety mało jest tak pięknych duchów jak wielki Myśliciel z Tagaste, poszukujących gorliwie prawdy. Dla wielu współcześników naszych prawda nie istnieje albo jest względna. Ci biedni nie zdają sobie wcale sprawy przytem, że już tem prostem oświadczeniem: „prawdy niema“ zatwierdzają prawdę. Albo: „prawda jest względna“. We względności rzeczy (we wszystkości tej względności) niema miejsca nawet na samą względność (Wroński). Tego jednak zwolennicy względnej prawdy nie potrafią dojrzeć, ich myśl nie sięga tak głęboko.

Wielu ludzi z t. zw. inteligencji, mimo swojej pięknej nazwy, wcale nie zalicza się do inteligencji. Bo czyż można policzyć komuś na dobro jego inteligencji i wykształcenia to np., że tego kogoś nie nie obchodzi straszna, potworna wprost zagadka życia i śmierci, że nie umie on czy nie chce postawić sobie zasadniczego pytania o *cel życia*, pytania, które jest pytaniem o „być albo nie być“ człowieka.

„Czy jest sposób, aby zmusić naszych ustawodawców do czytania pism politycznych Hoene-Wrońskiego“ — zapytywał ś. p. Prof. Jaworski. A my pytamy: „Czy jest wogóle sposób ażeby zmusić ludzi do myślenia!“ Zapytujemy z bólem: „Czy jest sposób ażeby zmusić ludzi z t. zw. inteligencji do czytania rzeczy katolickich“. Zdaje się, że do dziś dnia obowiązuje zasada: Catholica non leguntur. Jest to tembardziej bolesne, że wszystko inne się czyta, a katolickich dzieł nie, tak jakby były zarażone. Rozum stwórczy, idea samostworzenia. Nie. naprawdę straszna to wina zaprzeć się własnego rozumu i straszna zarazem kara. Zato jak używaliśmy naszego rozumu samostwórczego, jak sprawowaliśmy to misterjum najwyższe życia, R o z u m, będziemy sądzeni nietylko przez historję. *Pismo Wasze zainteresowało mnie właśnie tem, że tak mocno stoi na straży rozumu i na gruncie rozumu, i doń zawsze się odwołuje.* Również dlatego właśnie mam zaufanie do doktryny Wrońskiego, że bezwzględnie odsłania zdolności poznawcze rozumu i że je afirmuje, jak również, że zatwierdza rację (cel) życia a nie neguje jej w przeciwieństwie do większości nowoczesnych systemów filozoficznych. Z pewnością tylko ta filozofja jest prawdziwa, która zagadkę życia i śmierci rozwiązuje przez afirmację a nie przez negację życia. Tu zdaje się Wrońskizm i Katolicyzm najpełniej się schodzą, znajdują najpełniejszy wyraz posiadanej przez siebie prawdy istnienia, do tego stopnia, że religja i filozofja utożsamiają się (o ile się nie mylę Wroński nazwał to schłonięcie religji przez filozofję: *mesjanizmem*). Jednakże, jeżeli wrońskizm afirmując życie mówi o samostworzeniu się człowieka, to nie jest to niczem nowem dla katolicyzmu (Samostworzenie = budowanie osobowości na nieśmiertelności, indywidualizacja, „Oportet vos nasci denuo“). *Wrońskizm katolickiej prawdzie życia daje tylko najpełniejszą nazwę.* I odwrotnie katolicyzm nietylko posiadał odkrytą przez Wrońskiego prawdę życia jednostek ludzkich, ale posiadał i środki potemu proporcjonalne (sakramenta, spowiedź, eucharystja). Ojcowie Kościoła mówią o „deificatio“, przebóstwieniu natury ludzkiej, Pismo św. mówi wprost do ludzi „bogowie“. Nietsche mówi o nadczłowieku. Otóż kościół jest instytucją stwarzania „nadludzi“. Kościół czyni to, ponieważ posiada do tego nadprzyrodzonego celu nadprzyrodzone środki. Stąd, gdyby wrońskiści (czy mesjaniści) chcieli pójść mimo kościoła, wątpię, czy zdołają swój najwyższy cel życia osiągnąć. Uważam, że nie wystarczy uznawać zgodności doktryn: mesjanicznej z katolicką. Bo prawdziwy mesjanista będzie tylko w pojęciu katolickiem i tylko katolik praktykujący przez pracę swoją, stwórczą, i pracę Boga (zasługę i łaskę) zdobędzie cud samostworzenia się, mówiąc Waszą mową.

W dyskusji, którą proponuję, prosiłbym, żeby ona potoczyła się koło dwóch zagadnień kierowniczych, mianowicie: 1) o ile wrońskizm jest spotęgowanem Credo aż do absolutnego Cognosco (Tajemnice wiary, Eucharystja, Trójca Św., Wcielenie Boga), 2) o ile katolicyzm przynosi środki do zrealizowania Wrońskiego idei: samostworzenia się.

Wyjaśnienie tych dwóch zagadnień kierowniczych, wydaje mi się, będzie wyjaśnieniem istotnem stosunku wrońskizmu do katolicyzmu (wrońskizmu jako filozofji objawiającej absolutnie, do katolicyzmu jako religji objawiającej absolutnie). Wytyczenie tych dwóch zagadnień jest ważne: dla pierwszego: o ile się uwzględni Tajemnice wiary, dla drugiego: o ile się uwzględni dysproporcję, inność światów, przyrodzonego i nadprzyrodzonego. (Proporcjonalnie do celu — proporcjonalne środki). Swego czasu E. Skiwski stawiał Wam zarzut, że ukazujecie człowiekowi cel, ale nie ukazujecie mu środków. I zdaje się zarzut ten był słuszny. Oczywiście, że do aktu samostwórczego muszą być wyczerpane środki przyrodzone (gratia non tollit naturam), same jednak środki przyrodzone nie dokonają cudu samostworzenia. Odnoszę wrażenie, że Wroński rozumiał to dobrze, jeżeli zwraca uwagę na *dogmaty jako problematy do rozwiązania* zbawicielskiego, przynajmniej w sensie akceptowania ich a nie odrzucenia, jeżeli zwraca uwagę na dogmaty jako problematy — pobudki odrodzenia duchowego. Znam chłopaka (gimnazjalistę), który pod wpływem czytanych „Zetów“ tak się zapalił do idei samostworzenia, że (obudziło się w nim sumienie) postanowił walczyć ze swoim grzechowym nałogiem. Jednakże wątpię, czy zdołał chociaż w części się samostworzyć, czyli wyzwolić z grzechu (ze zwierzęcości), jeżeli nie wziął do pomocy prócz środków przyrodzonych i nadprzyrodzonych, tych, które podaje kościół katolicki (modlitwa, sakramenta). Kościół przynosi ze sobą wszystkie możliwe środki natury nadprzyrodzonej. Kościół przynosi je, bo taka jest prawda Woli objawiającej Boga. Kościół przynosi je, bo taka jest prawda przeznaczeń samostwórczych człowieka, mającego zrealizować swoją nieśmiertelność poza granicami doczesnego bytu. Kościół jako kreacja dziejowa pomyślana i objawiona przez Boga w sposób bezpośredniej interwencji w dzieje ludzkości posiada władzę nieomylnego nauczania w rzeczach: wiary i obyczajów, poręczoną słowem Boga i tę władzę trzeba uznać. (Słowa Chrystusa do św. Piotra: „Tyś opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go“; „utwierdzaj we wierze braci twoich“, „Tobie oddaję klucze królestwa niebieskiego“. „Władzę rozwiązywania i związywania na ziemi“). Toteż obojętnie jakakolwiek filozofja podchodzić będzie do spraw tyczących wiary, Kościół zawsze w tych sprawach będzie miał ostateczne, roztrzygające słowo nieomylne. Taka jest struktura katolickiego pojęcia „objawienie“. Inaczej być nie może, jeżeli katolicyzm ma być religją absolutną, czyli samą w sobie. Rozumiemy to, jeżeli uwzględnimy wyłączność, jedyność drogi (prawdy wiary i obyczajów) prowadzącej do celu końcowego człowieka: zbawienie się albo potępienie, samostworzenie albo samozniszczenie. Tu nie może być błędu, nie może być omylnego autorytetu nauczania, inaczej osiągnięcie celu końcowego byłoby niemożliwe. W wypadku możliwości błędnej drogi (omylnej nauki koniecznej do zbawienia) zapędzeni zostalibyśmy na manowce życia bez wyjścia i szanse osiągnięcia przeznaczonego nam celu końcowego byłyby minimalne albo zgoła żadne. Co sprzeciwiałoby się Woli Boga zakreślającego stworzeniom ich przeznaczenia i cele i żądającego ich spełnienia. Kościół nie może tedy odstąpić od swojego pojęcia „objawienie“, byłby bowiem sprzeczny sam ze sobą i nie byłby religją absolutną czyli samą w sobie. Nie pozostaje nic innego, jak uznać tę strukturę objawieniową kościoła, opartą na fundamencie prawdomównych słów Boga. Nie pozostaje nic innego, jak uznać wszystkie narzędzia i środki, jakie kościół przynosi do idei samostworzenia. Wrońskizm przez swoje filozoficzne rozwiązania zgodne z rozwiązaniami religijnemi kościoła, w dziedzinie metafizyki życia i świata, daje bez żadnych obsłonek i metafizycznych niedomówień najbliższy rozumowy pomost do przejścia z pozycji filozoficznych obaw i wątpliwości do pozycji najpełniejszej, mocnej wiary, z indyferentyzmu do praktykującego katolicyzmu. Jeżeli tak jest, to każdy prawdziwy mesjanista musi zarazem być pełnym katolikiem (praktykującym), inaczej sprzeniewierza się nietylko kościołowi, ale własnym ideom i postulatom mesjanistycznym.

Chyba, że wrońskizm, pretendujący do miana filozofji absolutnej, nie jest filozofją samą w sobie, a katolicyzm, pretendujący do miana religji absolutnej, — religją samą w sobie.

To trzeba udowodnić.

Z głębokim szacunkiem

W. K. — Śląsk.

P. S. *Trzeba wyjaśnić zagadnienia:*

1. Wpływ łaski i zasługi w akcie samostwórczym (Gratia non tollit naturam).
2. Pojęcie immanencji, transcendencji, przyrodzonego, nadprzyrodzonego.
3. Samostworzenie. Wskazać środki odnośnie do dwóch światów: przyrodzonego i nadprzyrodzonego.
4. Samostworzenie. Tworzenie osobowości w obrębie dwóch światów: przyroda, nadprzyroda. Sharmonizowanie przyrodzonego i nadprzyrodzonego w katolickiem pojęciu: nadczłowieka: pełni osobowości, świętości. (Osobowość: pełnia wartości wszystkich dodatnich, moralnych, intelektualnych, estetycznych, społecznych, przyrodzonych i nadprzyrodzonych).
5. Proporcjonalnie do celu proporcjonalne środki. (Samostworzenie człowieka wyjaśnić praktycznie).
6. Dowody na postulat samostworzenia się. (Te, które daje filozofja absolutna i religja absolutna).
7. Credo a absolutne Cognosco. (Tajemnice wiary).
8. Przy absolutnem Cognosco uniepotrzebniamy wpływ łaski w akcie zbawienia.
9. Religja zakłada problematy a filozofja je rozwiązuje (w jakim stopniu?).
10. Dogmaty-problematy (Dogmat przedstawia treść wiary, treść dogmatu wierzona treść zasługi).
11. Wszystkie możliwe środki natury nadprzyrodzonej przynosi kościół katolicki.

Wyjaśnienia i pytania.

1. Mistycyzm i protestantyzm. (Protestantyzm utrzymuje, że grzech pierworodny znosi wolność woli, bez wolności woli niema zasługi).
2. U protestantów cała zasługa polega nie na dobrych uczynkach, ale na mocnej wierze. (Crede fortiter et pecca fortius). (Człowiek nic nie potrzebuje robić, wszystko dla nas zrobił Chrystus).
3. Protestantyzm źle zrozumiał słowa św. Pawła: „usprawiedliwienie jest nie przez uczynki zakonu (St. Test., obserwa) ale przez wiarę“.
4. Religje objawione: względne i absolutna. Religja katolicka mówi o t. zw. „pierwotnem objawieniu“, „Uroffenbarung“; „pierwotne objawienie“ z pewnością zachowało się drogą tradycji po różnych religjach w najróżniejszych formach; można tu uwzględnić jeszcze tę na spodzie wszechrzeczy tworzącą inteligencję Homolacsa, a specjalnie objawiającą się w inteligencji człowieka: przytem proces myśli bożej całkującej historję.
5. Nauka katolicka nie ma na myśli powyższego rodzaju objawienia. Nauka katolicka rozumie przez objawienie bezpośrednią (nie pośrednią) interwencję w dziejach ludzkości Boga i Jego wyzwalającego słowa, jak to z pewnością miało miejsce w „pierwotnem objawieniu“, mozaizmie i katolicyzmie.
6. Katolicyzm, mozaizm, pierwotne objawienia, to nie dwie czy trzy, odrębne, różne religje objawione, ale jedna; katolicyzm schłonął „pierwotne objawienie“, religję objawioną żydów, jako swoją nieodłączną, integralną część. („Nie przyszedłem znosić zakonu ale go wypełnić“).
7. Katolicyzm chce być religją jak najbardziej rozumową („wiara rozumna“, Paweł), a mimo to zawsze będzie mówił, że akt wiary to akt wewnętrznej łaski (równoległy z aktem rozumu). Można z absolutną pewnością poznać prawdziwość religji objawionej katolickiej, a jednak jej nie uznać. (Rozumowość Chrystjanizmu podkreślał Wroński).
8. Są cztery religje pozytywne (dlaczego nie może ich być więcej, potrzebne uzasadnienie).
9. Epoka Ducha św., Parakletyzm (chyba nie wcielenie się Ducha św,; to katolicyzm odrzuca).
10. Parakletyzmem przesiągnięta jest cała filozofja polska (Wroński, Cieszkowski).
11. Rozumiem to tak: że ujawni się w przemożny sposób samo działanie dobroczynne Ducha św. w społeczeństwie odrodzonem duchowo.
12. Nauka katolicka mówi o ciałach ludzkich jako „świątyni Ducha św.“, o kościelnej społeczności jako mistycznem ciele Chrystusa, gdzie rolę ducha ożywiającego spełnia Duch św., — o społeczności świętych (świętych obcowanie); łącznikiem koniecznym jest tu łaska uświęcająca (i zarazem koniecznym warunkiem przejścia do społeczności świętych kościoła), nauka o ciele i duszy kościoła. Jeżeli nastąpi odrodzenie społeczeństw w sensie katolickim to więcej jak z prawdopodobieństwem można mówić o nadchodzącej epoce Ducha św. (Życie łaski, życie nadprzyrodzone w duszy sprawuje Duch św.).
13. Warto tę kwestję wyjaśnić na tle polskiej myśli proroczej, w sensie historjozoficznym i na tle obecnych prądów społecznych, katolickich, odrodzeniowych.
14. Zdaje się, że pierwszymi, co wysunęli zagadnienie społeczne, moralne byli Polacy, polscy myśliciele.
15. Dzisiaj mówi się o t. zw. filozofji czynu (Philosophie der Tat). Jeżeli jaka filozofja może pretendować do tej nazwy w zupełności, to polska. Należałoby to naukowo opracować, udowodnić. (Nowa społeczność, samostworzenie).
16. Dlaczego na uniwersytetach (polskich) nie wykłada się filozofji polskiej? (Sam osobiście nie słyszałem nawet a, b, c, mimo, że słuchałem greckiej, żydowskiej, angielskiej, francuskiej, hiszpańskiej, niemieckiej).
17. Dlaczego nie stworzy się katedry polskiej filozofji mesjanistycznej?
18. Autokreacja Boga. Zdaje się, że Wroński pojmował to jeszcze dosłowniej. Bóg nietylko wiedzę w Sobie stwarza, ale i byt. Nie tak, jakoby mógł chcieć przestać stwarzać. Stwarza koniecznie, a jednak wolnie.
19. Z poznania Rozumem Siebie przez Boga rodzi się Osobowość (Osoba) Słowa, nie w czasie, odwiecznie. (Można powiedzieć: Bóg stwarza swój Byt Rozumem, dzierży go).
20. Ciekawe, co dogmatyka katolicka mówi o rodzeniu Syna. Syn, Słowo, ustawicznie się rodzi i ustawicznie jest zrodzony. Jest to związane z pojęciem wieczności: „nunc stans“. (Autogenja i Autotezja).
21. Osoba trzecia: Duch św. nie jest „zrodzony“, On „pochodzi“ od Ojca i Syna.
22. Schizmatycy twierdzą inaczej. (Tylko od Ojca). (Byt, Wiedza, Neutralne).
23. Człowiek winien tedy stworzyć swoją osobowość nieśmiertelną.
24. Jest to najwyższe posłannictwo człowieka, najszczytniejsze, upodabniające go Samemu Wszechmocnemu Bogu. (Bóg tworzy w Sobie Osobowości, żywe, konkretne, nieśmiertelne, Jest to najwyższy akt stwórczy Boga).
25. Wrońskizm zdaje się rzeczywiście wnikać i rozwiązywać najdogłębniej największe tajemnice Chrześcijaństwa. (Trzeba to jednak szerzej rozprowadzić i udowodnić).
26. Takie odkrycia, jak: byt i wiedza, składowe elementy rzeczywistości, zdają się wnikać w samą istotę pojęcia Absolutu-Boga. I z pewnością Bóg nie mógł na mocy innego Prawa wyprowadzać istnienie z nicości, jak mocą tego Prawa, którem Sam istnieje. A Bóg jest czystym bytem i czystą wiedzą, samem Istnieniem i samym Rozumem. Rzeczywistość świata wypełniona przez Byt i Rozum Absolutny musi mieć te same składniki. (Odnalezione elementy świata: byt, wiedza, to prosta droga dowodowa na istnienie Boga).
27. U Boga byt to natura, substancja, istota, u człowieka byt to przypadłość, coś przylepionego tylko. („Jam jest, którym jest“). U Boga istnienie pokrywa się z istotą, u człowieka nie; stąd istnienie Boga jest konieczne).
28. Człowiek może uzyskać „ens per se“, do pewnego stopnia już go ma, lecz nigdy jak Bóg „a se“. („Aseitas“ w rozumieniu „odwieczny“).
29. „Aseitas“ jest wyłącznym atrybutem Arcy-Absolutu, Boga.
30. Pewna niezrozumiałość Istnienia pozostanie, v. Wrońskiego „Niewysłowne“.
31. Świat wciąż stwarza się i jest (stwarzany). Autogenja i Autotezja. (Pojęcie czasu).
32. Należy na tle katolickiej nauki o „concursus divinus“ wyjaśnić: Autogenję i Autotezję.
33. Scholastycy mówili: *conservatio* (entis, wtórny akt stwórczy Boga we wszechświecie. „Ojciec mój dotąd działa“) *(est continua creatio)*. (Wtórny akt stwórczy Boga właściwie jest tymsamym, którym był pierwszy).
34. Pojęcie czasu. Ani przyszłością, ani przeszłością świat nie istnieje. Tylko teraźniejszością.
35. Człowiek żyje w „nunc“ płynącem; stąd możliwość samostwarzania się.
36. Prawo Stworzenia Wrońskiego wciąż jest czynne we wszechświecie.
37. Ciągle we wszechświecie trwa jakiś rytm, co świat stwarza i wciąż świat jest stwarzany, tak jak automatyczny karabin, który wciąż się naładowuje i wciąż jest naładowany.
38. Na to wskazuje pojęcie czasu, gdzie jest ciągłe tylko „nunc“, a niema ani „przyszłe“, ani „przeszłe“ i wszystko naprzód się stwarza.
39. Zdaje się nie co innego tylko Prawo Stworzenia było czynne w powstawaniu i urabianiu mowy ludzkiej.
40. Strona czynna (activum) i strona bierna (passivum) to tak jakby Autogenja i Autotezja. A strona medjalna to jakby sam akt samostwórczy (sam akt się stwarzający).
41. Co do stworzenia świata przez Boga. Można powiedzieć, że wciąż jesteśmy świadkami (każdej minuty, sekundy, ułamka sekundy) tego pierwszego aktu stwórczego Boga, kiedy wyprowadzał wszechświat i byty z nicości.
42. Trzeba powiedzieć, że byliśmy świadkami stworzenia świata i jesteśmy świadkami stworzenia i stwarzania świata, bo świat wciąż się stwarza i wciąż jest stwarzany.
43. Jeżeli się wniknie głęboko w pojęcie czasu: Przeszłość, Teraźniejszość, Przyszłość, to się to wyraźnie widzi. Dla stworzeń istnienie zjawia się tylko w teraźniejszości. Istnienie Boże obejmuje sobą Teraźniejszość, Przyszłość, Przeszłość = „nunc stans“.
44. To, co odkrywa K. Homolacs w swoich pracach nad ornamentyką, to zdaje się nic innego, tylko Wrońskiego Prawo Stworzenia. (Stwórcza Prawidłowość). (Zbieg celowy bytu i wiedzy).
45. Siła odśrodkowa i dośrodkowa też się tłumaczy elementami: byt i wiedza. (Lotna wiedza i bezwładny byt) (lotna wiedza stwarza siłę dośrodkową?).
46. Co jest z istnienia konkretnem? Tylko teraźniejszość. (Świat ten, który zastajemy i równocześnie stwarzamy, zastajemy i stwarzamy w teraźniejszości).
47. Tomizm, to powtórzony arystotelizm, ale i rozszerzony i uchrześcijaniony.
48. To, co wrońskizm ma nowego, to zdaje się przedewszystkiem wytłumaczenie świata nietylko przez element byt, ale przez element wiedzę, jak również pobudowanie rzeczywistości przez wnoszone tam przez nas determinacje wiedne.
49. Tego ani arystotelizm, ani tomizm nie mówi.
50. Przepraszam za dopiski i wtręty.

Abisynja i „kręgi na wodzie”

(Dokończenie art. ze str. 1-ej).

się bloku łacińskiego (Włochy, Francja) i germańskiego (Niemcy, Anglja); Niemcy opowiadają się przecież — wbrew mistyce rasowej — po stronie czarnej Abisynji przeciwko aryjskim Włochom.

Historja nowoczesna oscyluje dziś między dwu dylematami, których rozstrzygnięcie jest sprawą XX-go stulecia. Dylemat pierwszy: Zachów-Wschód sprowadza się narazie do kontrowersji ideowej między faszyzmem światowym a komunizmem światowym, w istocie jednak jest to problem rozgrywki między konstruktywizmem i tradycjonalizmem Zachodu a destrukcyjnym rewolucjonizmem sowieckiego Wschodu, strącającym ludzkość w katastrofę powszechnej anarchji moralnej. Jest to dziś najaktualniejsza i jedynie ważna sprawa życiowa Europy. Dylemat drugi: biali-kolorowi, jest znacznie bardziej skomplikowany. Idzie tu o kierowniczą misję cywilizacyjną ideału duchowego chrześcijańskiej Europy w innych częściach świata. Mesjanizm cywilizacyjny Europy został wynaturzony w brutalny, cyniczny imperjalizm. Materjalistyczna ta degryngolada sprowokowała słuszną samoobronę ras kolorowych. Starcie między temi siłami będzie musiało doprowadzić do osłabienia Europy i odebrania jej pierwszeństwa cywilizacyjnego.

Ratunek jest tylko jeden: zachować naturalną logikę rozwojową tego procesu dziejowego. Załatwić się naprzód w Europie z komunizmem, a materjalistyczny imperjalizm przekształcić w prawdziwy, odrodzony duchowo *nowy mesjanizm cywilizacyjny* europejskiej myśli twórczej. Taki obrót rzeczy zażegnałby napewno zbliżający się konflikt z kolorowymi. Natomiast sprowokowanie starcia z kolorowymi, zanim Europa uleczy samą siebie, będzie miało skutki fatalne. Komunizm i cała zawarta w nim fałszywa idea postępu, przerzuci się bezapelacyjnie na inne kontynenty, wyzyska wrzenie kolorowych do zniszczenia resztek konstruktywnych sił Europy i zrealizuje na ziemi potworną wizję nowego barbarzyństwa, kompletne odszczepienie ludzkości od transcendentnych ideałów postępu.

Drobne napozór wypadki historyczne mogą mieć konsekwencje olbrzymie i nieodwracalne. Daleki, kolonjalny konflikt włosko-angielski na terenie Abisynji godzi zarówno w powszechny system równowagi jak w fundamenty pokoju światowego, zarówno w zbawczą mesjanizację Europy, jak w cele absolutne ludzkości. Jest tylko jedna dobra strona tego konfliktu: wykazuje on mianowicie całkowitą błędność i bezużyteczność praktyczną dotychczasowego systemu organizacji pokoju, ustabilizowanego w konstrukcji Ligi Narodów. Temsamem powołuje on palącą potrzebę jego przebudowy. Kamień abisyński uderza w gliniane nogi kolosa. Może teraz ludzkość uświadomi sobie, że *gmach międzynarodowej struktury prawnej stanąć może tylko na kamieniu węgielnym prawdy i prawa moralnego.*

W tajnikach duszy

Dociekliwemu czytelnikowi nin. cyklu artykułów zapewne przychodzi na myśl taka wątpliwość:

— Owszem, ciekawe, nawet imponujące swą wysoce logiczną i zawsze jednolitą budową są te tablice Wrońskiego; lecz ostatecznie to przecie tylko k l a s y f i k a c j a. Każdej rzeczywistości przydzielono tu odpowiednie miejsce, ale czy ją przez to p o z n a n o? Nielada jest chyba różnica między seminaryjną umiejętnością sklasyfikowania np. języków romańskich a ich istotną znajomością!

Zarzut ten, pozornie słuszny, w gruncie nim nie jest. Tylko u ł a m k o w a klasyfikacja (a wszystkie nauki są dziś jeszcze dopiero fragmentami przyszłej wiedzy całkowitej) różni się od rzeczywistego poznania. Podchwytując przykład powyższy, wyobraźmy sobie, że jakiś lingwista metodycznie uszeregował języki romańskie; następnie, gdyśmy się specjalnie zainteresowali francuszczyzną, on nam — *zawsze tą samą metodą* — sklasyfikował ten zkolei język: rozgraniczył głosownię a pisownię, semantykę a morfologję, gramatykę a stylistykę i t. d.; nie poprzestając na tem, podobnież postąpił z każdym z tych działów z osobna, więc np. w gramatyce wyłuszczył wszystkie części mowy i t. p., a zkolei etymologję i znaczenie poszczególnych wyrazów; i t. d. i t. d. Czyż t a k a klasyfikacja nie jest równoznaczna z doskonałą znajomością?

A tak właśnie postępuje Wroński. Nie mógł, rzecz prosta, dać wszystkich tablic wszystkich rzeczywistości świata (!); ale dał cały Prototyp, nadto zaś szczegółowe opracowanie bardzo licznych systematów 2-go, 3-go, 4-go i jeszcze dalszych rzędów. Co większa, w jego *prawie tworzenia* posiadamy kanon uniwersalny, który specjaliści mogą ad infinitum stosować do coraz ściślejszej analizy swych odrębnych dziedzin.

A teraz przejdźmy do właściwego przedmiotu nin. rozprawki.

Zastanawiając się nad ustrojem *Człowieka* w artykule pod tym tytułem (Zet, nr. 77—78), uznaliśmy, że elementami — przejściowemi w owym systemacie są: 1) przejście od Duszy do Ciała: STAZA PSYCHICZNA, 2) przejście odwrotne: STAZA SOMATYCZNA. Daliśmy tam zwięzłe komentarze i zapowiedzieli osobne omówienie nader ciekawej rzeczywistości, jaką jest Staza — co też obecnie czynimy. Właściwie droga od Człowieka do Stazy jest nieco dłuższa, mianowicie poprzez systematy *Życia* i *Sił podniecających;* pomijamy wszakże te dwa ogniwa, które wymagają specjalnej wiedzy medycznej. I wobec tego zmuszeni jesteśmy podać bez bliższych uzasadnień, iż —

El. — neutralnym systematu Stazy jest CZUWANIE, jako równowaga w polaryzacji pomiędzy psychizmem a organizmem.

Wiemy dobrze o prawdzie podstawowej, że wszelka rzeczywistość jest syntezą bytu i wiedzy. W życiu człowieka, rolę bieguna bytowego gra organizm, wiednego zaś — psychizm. Równowaga w tej polaryzacji wytwarza właśnie Czuwanie, czyli normalny stan naszego życia przytomnego. Tak jak jeździec najmniej myśli o koniu i o konieczności panowania nad nim wówczas, gdy między wolą konia a jego własną zachodzi najmniejsza rozbieżność, największa zgodność i harmonja, — podobnie i my w stanie Czuwania, dzięki zdobytej już i ustalonej równowadze, jesteśmy niejako zwolnieni od pamiętania o odrębnej rzeczywistości organizmu oraz o ekonomji naszych władz psychicznych, i dlatego możemy całą swą uwagę poświęcić działalności pragmatycznej. Wydaje się natomiast wysoce prawdopodobnem, że u pierwotniaków wszystka rozporządzalna wiedza jest pochłonięta regulowaniem funkcyj organizmu, których stopniowa automatyzacja, ogromnym a twórczym osiągana wysiłkiem, jest następnie przekazywana ustrojom coraz wyższym, jako błogosławione, emancypację wiedzy ułatwiające dziedzictwo.

Ale ponieważ człowiek doczesny, nie posiadając bytu autonomicznego lecz tylko heteronomiczny (ciało fizyczne), tem samem jest rzeczywistością dopiero w z g l ę d n ą [1]), więc i rzeczona równowaga nie jest czemś bezwzględnie stałem i nienaruszalnem. Owszem, wahania zachodzą wciąż — i stąd ten rytm pomiędzy jawą a snem, te okresowe zamglenia albo i zgoła zawieszenia naszej przytomności. Należy zatem zkolei ustalić *skrajne granice* tych wahań; da nam to el.—biegunowe systematu Stazy, które w el.—neutralnym, t. j. w Czuwaniu, są jeszcze zupełnie stopione i nierozwinięte.

Zanim to uczynimy, chciałbym uchylić możliwe nieporozumienia. Stwierdziliśmy, że Czuwanie jest: a) równowagą w polaryzacji, b) el.—neutralnym czyli takim, w którym polaryzacja na el.—biegunowe jeszcze nie nastąpiła. Czy niema w tem sprzeczności? — Bynajmniej; gdyż pod b) chodzi o el.—biegunowe s y s t e m a t u S t a z y, które dopiero mamy znaleźć, pod a) zaś — o polaryzację między organizmem a psychizmem, które są elementami krańcowemi w i n n y m, wyższym systemacie.

Otóż w jaki sposób ta równowaga między psychizmem a organizmem, stanowiącą el. neutralny systematu Stazy, może być naruszona? Stać się to może dwojako: nastąpi albo 1) d y s p o l a r y z a c j a, „przeciągnięcie struny", t. j. krańcowa emancypacja biegunów aż do utraty łączności między niemi, a to przez nadmiar r ó ż n o ś c i; 2) albo, przeciwnie, d e p o l a r y z a c j a, t. j. zbiegnięcie się obu biegunów w jedno aż do zaniku wszelkiej biegunowości, a to przez nadmiar t o ż s a m o ś c i. Dla ilustracji wyobraźmy sobie, że kula ziemska rołupała się wzdłuż równika na połowy; wówczas biegun południowy przestał nim być — właśnie dlatego, że mu już nie odpowiada żaden biegun północny: oto dyspolaryzacja. A znowuż przypuśmy, że glob nasz stopniowo topnieje, bieguny zbliżają się do siebie coraz bardziej, aż wreszcie zlewają się w jeden punkt geometryczny bez żadnej już biegunowości: oto depolaryzacja. Spieszę zaznaczyć najdobitniej, że, realnie, jedno i drugie możliwe jest tylko jako stan graniczny.

Po tych uwagach możemy już wyznaczyć oba składniki biegunowe systematu Stazy. Są to:

El.—wiedza; dyspolaryzacja między psychizmem a organizmem: EKSTAZA.

El.—byt; depolaryzacja między psychizmem a organizmem: LETARG.

W Czuwaniu (= stan jawy, normalnej przytomności), psychizm i organizm są w równowadze biegunowości. Gdyby kategorycznie zerwać wszelką łączność, nastąpiłaby śmierć, rozdarcie między wiedzą a bytem, czyli że z jednej strony mielibyśmy „duszę odcieleśnioną", z drugiej zaś ciało bezduszne, zwłoki: byłby to zanik rzeczywistości człowieka doczesnego. Natomiast w dyspolaryzacji, pojętej jako stan graniczny możliwie najskrajniejszego — lecz nie ostatecznego — rozdziału między psychizmem a organizmem, wszystka wiedza odpływa gwałtownie do psychizmu, prawie zupełnie uniezależnia się od organizmu, który wówczas traci nieomal znaczenie i jest już tylko jakby kotwicą, utrzymującą „duszę" przy życiu fizycznem. Ta skrajna i paranormalna emancypacja wiedzy w człowieku żyjącym — to właśnie *Ekstaza,* w której energja duchowa osiąga niebywałe natężenie i lotność, kosztem atoli zupełnej prostracji fizycznej [2]).

Wręcz odwrotne zjawisko zachodzi przy depolaryzacji. Przypuśćmy, że nastąpiło jakieś niezwykle ciężkie porażenie organizmu; wtedy wszystka wiedza spieszy na ratunek, cały psychizm jest bez reszty pochłonięty (nieświadomemi bo zautomatyzowanemi) zabiegami o restaurację organizmu, nieomal aż do utożsamienia się z tym ostatnim. Dokąd trwa ta walka o powrót do normalnego życia, ciało pogrążone jest w bezwładzie śmierci, a wiedzy nie stać na żaden przebłysk świadomości. Owo ze śmiercią już graniczące maximum przewagi bezwładności bytu (organizmu) nad samorzutnością wiedzy (psychizmu) — to właśnie *Letarg.*

Tak więc Ekstaza i Letarg są to krańce, między któremi nasza staza życiowa zasadniczo m o ż e się wahać, ale do których normalnie nie dociera. Natomiast niezmienny schemat prawa tworzenia wskazuje nam a priori, że, dla jedności systematu, te dwa krańce muszą się odnośnie kojarzyć z el.—neutralnym t. j. z Czuwaniem z tych skojarzeń powstaną obydwa el.—powszechne systematu Stazy. Zbadajmy je kolejno.

El.—powszechny byt czyli skojarzenie Letargu z Czuwaniem: SEN (w znaczeniu *spania,* nie zaś marzenia sennego).

Że tak jest istotnie, potwierdzą nast. uwagi. W powyższej kombinacji, element w i e d n y — którym w nin. systemacie jest Ekstaza — wcale nie uczestniczy aktualnie. Zatem w stosunku do wszystkiego, co dotyczy naszej świadomości i wogóle naszych władz psychicznych, letarg w tej kombinacji ostaje się w całej pełni. Bo skoro wszelka rzeczywistość polega na syntezie bytu i wiedzy, a specjalnie rzeczywistość doczesną człowieka stanowi synteza funkcyj cielesnych i funkcyj duchowych, więc wszystko, co tę syntezę rozrywa lub rozluźnia, tem samem powoduje zanik lub zawieszenie tej rzeczywistości. Otóż w śnie funkcje psychiczne są zawieszone dlatego, że nie mają kontaktu z funkcjami cielesnemi, czyli że są pozbawione sposobu przejawiania się. Wprawdzie kontakt nie zachodzi również i w ekstazie; ale tam nasza wiedza, zupełnie [3]) wyzwolona ze związku z naszym bytem fizycznym, staje się czasowo rzeczywistością zgoła odrębną, mającą własny byt autonomiczny i niejako istniejącą poza empiryczną rzeczywistością życia normalnego. Inaczej w śnie. Czuwanie — to nic innego jak właśnie doskonały kontakt naszej wiedzy (ducha) z bytem (ciałem fizycznem). Przy kombinacji czuwania i letargu, która to kombinacja stanowi sen, naruszona jest tylko ta doskonała równowaga, ale bynajmniej nie sam związek. Toteż w śnie psychika jest zarazem i n i e c z y n n a skutkiem współdziałania letargu, i z w i ą z a n a skutkiem swego współudziału w czuwaniu. Albowiem, powtarzam, ekstaza (jak i letarg) — to wynik *rozszczepienia się* Czuwania na dwa bieguny, czyli tychże biegunów emancypację; w śnie zaś tego rozszczepienia i tej emancypacji niema, jest natomiast całkowite upośledzenie bieguna wiednego na rzecz bytowego. — Przypuśćmy, że operuję młotem. Jeśli wypuszczę młot, mogę dalej operować samą pięścią; lecz jeśli młot zciężeje nagle o 100 kg, a ręka moja będzie doń przywiązana, to nie będę już mógł ani działać młotem, ani go wypuścić i działać samą pięścią. — Dodajmy jeszcze, że w śnie rola elementu wiednego sprowadza się do tego, iż, przeciwdziałając martwocie letargu, przywraca on normalny bieg funkcjom cielesnym: oddechowi, tętnu i t. d.

El.—powszechna — wiedza czyli skojarzenie Ekstazy z Czuwaniem: EGZALTACJA.

Jeżeli w Śnie wszystka w i e d n o ś ć, zawarta implicite w czuwaniu, służyła tylko do wyrywania funkcyj cielesnych z letargu, to w Egzaltacji, przeciwnie, wszystka b y t o w o ś ć, również zawarta implicite w czuwaniu, służy do podniecania funkcyj psychicznych ponad przeciętną normę naszej stazy życiowej. To podniecenie nie dochodzi aż do ekstazy, dzięki miarkującemu wpływowi czuwania, t. zn. dzięki temu, że w Egzaltacji, jak i w Śnie, niema zerwania związku lecz tylko przechylenie równowagi, tutaj objawiające się upośledzeniem bieguna bytowego na rzecz wiednego. Nierównowaga zaś ta zaznacza się tutaj wręcz przeciwnie niż w śnie: tam pierwiastek duchowy, wsnuty w czuwanie, d r ę t w i a ł pod działaniem letargu, tu pierwiastek cielesny, także wsnuty w czuwanie, t o n i z u j e s i ę pod działaniem ekstazy. Każdej postaci Egzaltacji, — jak to: uniesienie, wzruszenie, zapał i t. p., — towarzyszy nadnormalna, gorączkowa czynność funkcyj somatycznych: przyśpieszony oddech, żywsze tętno, blask oczu...

Między Snem a Egzaltacją rozwierałaby się przepaść, gdyby nie *el.—przejściowe,* któremi się teraz zajmiemy.

El.—przejściowa—wiedza; przejście od Egzaltacji do Snu; Egzaltacja sprawująca funkcję Snu: OSZOŁOMIENIE *(ivresse).*

Doskonałość tej definicji budzi podziw. Istotnie, w oszołomieniu alkoholem, morfiną i t. p., samo podniecenie władz psychicznych odbywa się w sposób poniekąd równoznaczny z ich odrętwieniem. Pijanego cechuje wprawdzie nadmierna pobudliwość, jak w egzaltacji, ale zarazem i zaćmienie świadomości, jak w śnie. Wzmożona działalność psychiki daje tu w rezultacie nie rozumną celowość, lecz niepoczytalne podrzuty.

El.—przejściowy—byt; przejście od Snu do Egzaltacji; Sen sprawujący funkcję Egzaltacji: SOMNAMBULIZM (naturalny).

Dzięki temu, że w śnie kontakt psychizmu z organizmem nie jest zerwany, reakcja między niemi jest możliwa. Gdy z możliwej staje się ona faktyczną, mamy Somnambulizm. Tu reakcja zaznacza się w ten sposób, że psychizm pobudza organizm do działań ściśle celowych, jak chodzenie, czasem nawet pisanie i t. p. Atoli dzięki utajonemu wpływowi letargu, który wszak stanowi część składową snu wogóle, psychizm nie może usamodzielnić się o tyle, by się zająć samym sobą i dojść ipso facto do świadomości własnej: cały i bez reszty kieruje się na dany cel, utożasmiania się z nim niejako, wpada więc w t. zw. monoideizm, nie dostrzega poza przedmiotem swych działań żadnych innych okoliczności, ani nawet faktu własnego istnienia. Ten monoideizm, usuwając samąż możliwość roztargnienia, powoduje nawet wielką precyzję w działaniach: znana jest np. ekwilibrystyczna zręczność somnambulików. — Jeśli więc w Oszołomieniu działamy ze świadomością własną lecz bez rozumnego celu, to w Somnambulizmie działamy bardzo celowo, ale bez świadomości własnej. Toteż ilekroć człowiek działa z nieuświadomioną celowością, zachodzi zjawisko somnambulizmu o nader różnych stopniach natężenia. Gdy nie budząc się odpędzam muchę; a nawet gdy, pochłonięty rozmową, bezwiednie odsuwam łaszącego się psa, jestem właściwie pod wpływem somnambulizmu, wcale zresztą powierzchownego.

(C. d. n.). Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

---

[1]) *Względność* mamy tam, gdzie zachodzi poprostu ustosunkowanie między wiedzą a bytem; *absolutne* jest to, w czem zachodzi tożsamość wiedzy i bytu.

[2]) W swem dziele o psychologji Świętych, prof. Henri Joly streszcza wywody św. Teresy na temat ekstazy jak nast.: „W samej chwili świętej ekstazy i bezpośrednio po niej, ciało pozbawione jest sił, ale nietyle, żeby samo je miało tracić, ile dlatego, *że mu je wszystkie dusza zabrała*".

[3]) lub raczej w najwyższym stopniu, możliwym bez spowodowania śmierci.

OTOKAR BRZEZINA

Uśmiech żywota

Ma dusza w lęku drżała przed niemolą płonącą
Twych niemych spojrzeń, gdy spotkały się z memi,
przed wirem, w okamgnieniu wiekami świecącym,
gdy za mną zawrzał falami tajemnemi.

Dzień bladych świateł wokół nas, jak ziemi sunął wichr,
do duszy wrącej wiał i z dali szumiał śnieniem,
muzyką grał w nadziejach, tęsknie w samotniach cichł,
i w ciszę zmierzchów układał się znużeniem.

Twój wzrok się głębią mroczył, me słońce gasło w nim,
i świty przyszłych dni, co pachły mi wiosnami,
i odblask nocy mych przed najpierwszym dniem,
przełamany w łzach, z nich błyskał głębinami.

Spojrzenie tu najcięższe cisnąłem do Twych fal,
aż przeciw mnie rzuciły swój promień z dna tajemnic,
i patrz, w Twym wzroku uśmiech tęskny pełen się pragnień [chwiał,
a w jego błyskach grał inny, nie mniej tajemny:

mówiły światła gwiazd białe o głębi ciemności,
snów słońca magiczne w mrok nocy wysyłały,
i duszę, umęczoną cudów liczebnością,
róż pierwszych, najwonniejszych kwiatami obsypały.

(Z tomu „Větry od pólů") *Spolszczył ANTONI MADEJ*

BRONISŁAW LUDWIK MICHALSKI

Śmierć Beatryczy

Pamiętasz — czerwiec mocną zielenią klaskał,
dłońmi wieczornych drzew w ulicy Piotra i Pawła,
którą przelewał się śpiew urodziwego miasta
Lwowa i szept godziny siódmej,
gdym przed Twojemi oknami się zjawiał...

A długi, pod górę smużący Łyczaków,
kiedy w ogrodzie z nami
oddychał ciepło sosnami...

A miłość przyczajona w strunach rąk
melodją uścisku...
A najpiękniejszą z mąk:
ranę ust krwawiącą czerwono:
pocałunek — niebo — szept,
wycieczki dalekie jak śpiew
w oczu lustrzaną zieloność...

Później — pauza, ostrą linją rozłąki:
wakacje, wyjazd przetną rumianą rzeczywistość.
Dni w samotności wietrze brzęczą jak czarne bąki.
Wiersze okwitły smutkiem, wiersze tobą kwitną.

Nie pamiętasz... Nie pamiętasz...
Zawiodła pamięć dłoni stulonych nakrzyż,
wiatr ją zwiewnie roztulił
i w niebo wniebieścił.

Nie płaczesz już o, Beatrix
złotowłosa.

Zachód

Niebo pada zwysoka ostrym sierpem,
za Wisłą czerwieni się w piachu.
A ja tak idę i — nie wiedząc — czerpię,
nie wiedząc, jesienny ten zachód.

Już wszystek wezbrałem zmęczoną czerwienią,
że tylko czerń włosów mam czarną.
Wnet oddam złą czerwień, wnet oddam złym cieniom,
niech wszystko wraz ze mną zagarną.

Jak Krzysztof na barkach przenoszę ten zachód,
nim świtem błysnąłem na wiosnę.
Wraz z niebem zczerniałem przylgnąłem do piachu.
A jutro — czem jutro wyrosnę?...

O idealiźmie i realiźmie

Poświęcone smutnej dla mnie pamięci Jana Pilińskiego.

I. Uwagi ogólne.

Pozorny chaos poglądów filozoficznych w ciągu historji, będący powodem mniemania laików, że filozofja jest to zbiór dowolnych, subjektywnych wypowiedzeń różnych ludzi o istocie świata, o której wogóle nic pewnego powiedzieć nie można, daje się sprowadzić do kilku, a właściwie do dwóch istotnych typów, które wynikają z najistotniejszej struktury samego Istnienia, przyczem ta właśnie a nie inna struktura jego zdaje się być jedyną możliwą. Pewne podstawowe twierdzenia o Istnieniu będę wypowiadał tu nieco dogmatycznie, nie mogąc w całości eksponować mojego „systemu" filozoficznego [1]), który ogólnie nazywam „bijologicznym materjalizmem", a który jest połączeniem „poprawionej" monadologji Leibniza z „poprawionym" psychologizmem w stylu Corneliusa, przyczem poprawki owe polegają na przyjęciu: a) czasowo — przestrzennego Istnienia Poszczególnego, jako elementu Istnienia, czyli w popularnem znaczeniu „stworzenia żywego" i działań takich stworów na siebie za pośrednictwem ich ciał, jako czegoś pierwotnego i niesprowadzalnego i b) bezpośrednio danej narówni ze wszystkiemi jakościami (elementami wrażeniowemi) jedności osobowości tego Istnienia Poszczególnego, również pierwotnej i niesprowadzalnej do jedności poszczególnych kompleksów tych jakości, bez których jednak nie byłaby ona wyobrażalną. System mój jest realistyczny, z pewną według mnie konieczną dozą idealizmu w tem znaczeniu, że przedmioty świata zewnętrznego nie przedstawiają się nam jako to, czem są w istocie, podczas gdy ciało nasze, w czuciach wewnętrznych i dotyku, dane mamy najadekwatniej jak można sobie wogóle coś danego wyobrazić [2]). Niniejsza praca ma być obroną realizmu i pokonaniem według mnie definitywnem idealistycznych złudzeń co do możności opisu Istnienia w terminach idealizmu, bez wypaczenia jego istoty, bez zdeformowania go w stosunku do poglądu życiowego, który według mnie, jako naturalna podstawa wszystkich poglądów na świat, musi być w swych zasadniczych twierdzeniach zachowany. Odrzucam zgóry dowód na korzyść idealizmu (do solipsyzmu jako wypadku granicznego włącznie), że logicznie poglądowi temu nic zarzucić nie można. Wielu innym poglądom (n. p. niektórym religijnym) nie można nic logicznie zarzucić z chwilą kiedy się przyjmie logicznie również nieodparte ich założenia, a temniemniej musimy opis Istnienia według założeń tych uznać za zgoła fantastyczny i dowolny. Może jedynie czystemu fizykalizmowi (i opartemu o niego „ordynarnemu" materjalizmowi, wychodzącemu z pojęcia materji „martwej") możnaby zrobić zarzut logiczny, że pojęciem „rozciągłości w ruchu" (fizykalnej „cząsteczki" w najszerszem znaczeniu, do elektronu włącznie), stworzonem na obraz i podobieństwo „martwego przedmiotu" poglądu życiowego, chce objaśnić tenże martwy przedmiot, a dalej „materję żywą", przy koniecznem z założenia tego a dowolnem odrzuceniu danych psychicznych (jakości), jako czegoś z jego punktu widzenia nieistotnego w budowie Istnienia. Pozatem wszystkie systemy zdają się być zasadniczo logicznie uprawnione. Ale nie chodzi o logiczną „self-consistance" (samozwartość?) tylko o to, na ile pojęcia i twierdzenia danego systemu zdają sprawę z rzeczywistości, którą w zgodzie z poglądem życiowym musimy przyjąć jako jedną, jedyną, dodając różne możliwości jej opisu, czyli poglądu na nią, w związku z jej wewnętrznie-istotnemi (intrinsec) różnorodnościami. Historję filozofji zbyt często traktuje się osobowo, w związku z osobistościami samych filozofów, a nie według problemów i ich rozwoju, w czem bardziej uwydatniłby się jej rozwojowy charakter i postęp w ciągu wieków, o którym to postępie wielu ludzi nic nie wie. Jesteśmy w epoce, która już może sobie pozwolić na przybliżony choćby bilans z przeszłości, ponieważ, jak to postaram się wykazać, zbliżamy się do, może negatywnych tylko, ale ostatecznych rozwiązań, w których nastąpi kres filozofji w ogólnych zarysach na naszej planecie [3]).

II. Dowolność konsekwencji idealizmu.

Według mnie pierwszym zasadniczym zarzutem, który można zrobić idealizmowi jest dowolność koncepcji częściowych, wypływających z ogólnych jego założeń. Ponieważ nie określamy w żaden sposób rzeczywistości, ukrywającej się pod maskiem naszych wrażeń, do kompleksu których też zaliczamy nasze ciała, możemy następnie powiedzieć o niej co chcemy, wykraczając w formie „hypotez" poza sferę idealizmu ścisłego, którego czysty negatywizm nie wystarcza często samym idealistom. W hipotezy te możemy bawić się nie przywiązując do nich wagi i w razie ich zaszachowania schować się natychmiast jak ślimak w twardą skorupę obwarowanego logicznie idealizmu ścisłego, przyczem rezygnujemy wygodnie z podania rozwiązań całego szeregu niebezpiecznych problemów, maskując bezsilność pseudo-naukowemi w tem zastosowaniu pojęciami (n. p. pojęcie „przyporządkowania") i nie ryzykując w ten sposób nic „nie-naukowego". Jak „nienaukowa" w pewnym sensie jest sama nauka zapominają często sami jej popularyzatorzy i syntetycy, operujący materjałem przeszłości względnie ustalonym, lub mającym historyczną tradycję. Niebezpiecznie jest tylko patrzeć w przyszłość — tego nie boją się prawdziwi naukowcy stwarzający postęp w nauce — nie boją się być nienaukowymi w tem znaczeniu, że nie cofają się przed najśmielszemi hypotezami, których śmiałość opłaca się często niepomiernie. Ale hypotezy dobre są w nauce, gdzie można je potem (t. zn. po dokonaniu opisu dającego nowe horyzonty odkrywcze i opisowe) usunąć, jak się usuwa t. zw. „pomocnicze linje" po wykonaniu rysunku w geometrji wykreślnej. Filozofja musi postępować drogą ryzykowniejszą: „hypoteza" musi być stawiana jako prawda a nie „ideja robocza", a jeśli okaże się nieodpowiednią jest poprostu fałszem, bzdurą, czemś, za co nawet wstydzić się trzeba w pewnych warunkach. Tylko za cenę tak ryzykownego procederu rzucania się „z motyką na słońce" powstaje postęp w historji filozofji, bo w niej na „hypotezy robocze" miejsca niema: świat musi być opisany w całości bez reszty za jednym zamachem, w jednym rzucie [4]). Tak było dotąd i jeszcze w pewnym sensie będzie przez czas pewien, aż dopóki ostateczny system ogólny nie zostanie definitywnie, bezapelacyjnie zbudowany i nie rozpocznie się krótki zapewne okres przyczynkarstwa do tego systemu, które polegać będzie między innemi na tłomaczeniu na wspólny język tych wyników, które w różnorodnych terminologjach (n. p. psychologistycznej i husserlowskiej) sformułowane zostały i pozostać mają jako absolutnie pewne i nieodparte. W ten sposób badając znaczenia istotne pojęć zawartych w poglądzie życiowym i naukowym i tworząc nowe tylko w razie absolutnej potrzeby, dojdziemy do jednoznacznego, koniecznego systemu pojęć i twierdzeń, w którym dowolność będzie wyeliminowana w granicy zupełnie. Niemożliwem jest stworzenie takie systemu „odrazu", wprost z poglądu życiowego. Niema bowiem absolutnych kryterjów konieczności i dowolności, któreby pozwalały w niewysublimowanym, takim jakim go nam daje samo życie poglądzie życiowym, jak i w poglądzie nukowym, wybrać te pojęcia, które są jakby przeznaczone do opisu ogólnego Istnienia, czyli do zbudowania systemu Ogólnej Ontologji, którem to mianem proponuję zastąpić zdewaluowane pojęcie filozofji. Tak samo nie mamy przepisów jednoznacznych dla tworzenia koniecznych pojęciowych nowotworów, nie dostarczonych ani przez życie, ani przez nauki. Jest ten wybór możliwy właśnie przez każdorazowe rzucanie się „całym sobą" o mury twierdzy problemów ostatecznych, przyczem postęp odbywa się powoli drogą eliminacji elementów zbytecznych. To co pozostaje za każdym razem, stanowi materjał dla systemu ostatecznego, do którego zdążamy. Systemy idealistyczne, przez postawienie na ostrzu noża pewnych problemów, przyczyniły się znakomicie do postępu w filozofji, ale idealizm jako taki w żadnej formie radykalnej, jak to postaram się wykazać, nie może rościć sobie pretensji do roli systemu ostatecznego: teza jego w wielkiem ograniczeniu i transformacji może stanowić cząstkę prawdziwej Ontologji Ogólnej.

(C. d. n.). *S. I. Witkiewicz.*

---

[1]) „Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia". 1917 - 1934. Rzecz nie wydana. Autoreferat na temat tej pracy znajduje się w III-cim zeszycie XXXVI-go rocznika „Przeglądu Filozoficznego" z r. 1933. (Obecnie pierwsza rzecz drukuje się w „Kasie Im. Mianowskiego". Poprawki znacznych błędów korektowych drugiej znajdują się w zeszycie III-cim rocznika 37-go.

[2]) Nie chodzi tu o granice naszej wyobraźni jako takiej wogóle, tylko o ten fakt pomijany związku tak zwanej „myśli" z wyobraźnią. Przeważnie tego czego nie możemy sobie wyobrazić nie możemy i pomyśleć. Chyba czysto werbalnie, a czysto deduktywne myślenie odnosi się do sfer matematyki i logistyki, w którem jednak wyobrażenia (choćby samych znaków) grają dużą rolę. Tę kwestję rozwinę kiedyś w odrębnem studjum.

[3]) Porównaj kotku, jeśli chcesz oczywiście, naiwny trochę z obecnego punktu widzenia rozdział 2-gi części IV książki „Nowe formy w malarstwie" p. t. „Samobójstwo filozofji".

[4]) W filozofji nie chodzi, jakbym powiedział teraz, o samą materjalną, żywą, czy martwą rzeczywistość jako taką, i jej opis, tylko o pogodzenie koniecznych, implikowanych przez Istnienie poglądów: psychologistycznego, fizykalnego i życiowego.

Rzeczywistość a logika

Kiedy pewnego razu prowadziłem dyskusję z profesorem wykładającym logikę, odniosłem wrażenie, że człowiek ten myśli w sposób, który go oddala od rzeczywistości. Zaskoczony tym faktem, zwróciłem się poufnie do innego filozofa z prośbą o wyjaśnienie tej dziwnej zagadki. Ten drugi filozof powiedział mi rzecz zdumiewającą, a mianowicie, że ludzie zajmujący się logiką fachowo popadają często w myślenie niezgodne z rzeczywistością.

Zaintrygowany tym paradoksem, wystarałem się o popularny podręcznik logiki, aby się z niego dowiedzieć, jak wygląda to, co, zdaniem fachowych filozofów, powinien o myśleniu wiedzieć przeciętny inteligent, — a więc to, co uznane zostało za obowiązujące i bezsporne. Przeczytawszy tę książkę, przekonałem się, że od czasu mojej matury niewiele się właściwie zmieniło w tym zakresie. Jak dawniej, tak i teraz podane są tu pewne podstawowe „zasady myślenia" i na fundamencie tych zasad buduje się cały gmach teorji. Jak dawniej, tak i teraz niema tu żadnego wskazania, na czem opierają się te podstawowe zasady myślenia, i wyjaśnia się tylko, że są to „najogólniejsze prawa formalne, do których stosować się muszą nasze myśli bez względu na ich treść". Czy istnieje jednak egzekutywa, któraby zmusiła myśl człowieka do posłuszeństwa tym zasadom? a przedewszystkiem, czy istnieje egzekutywa, któraby zmusiła rzeczywistość do takiego posłuszeństwa?

Żyjemy w epoce rewolucyjnej; a największym rewolucjonistą okazała się właśnie owa „rzeczywistość". Ta niesforna dzisiejsza rzeczywistość buntuje się przeciw wszystkim dawno ustalonym „zasadom". Rzeczywistość zbuntowała się przeciw zasadzie atomu — przeciw zasadom geometrji Euklidesa — przeciw zasadzie grawitacji — przeciw trójwymiarowości przestrzeni; ta rzeczywistość zbuntowała się przeciw takim autorytetom jak Kopernik, Darwin, Galileusz, czyżby miała potulnie uznawać niewzruszalność zasad logicznych?

Weźmy pod uwagę np. pierwszą zasadę, najbardziej fundamentalną: zasadę identyczności. Orzeka ona krótko, że „każdy przedmiot jest samym sobą". Taki laik jak ja, chcąc zdać sobie sprawę z sensu tej zasady, musi próbować zastosować ją do jakiegoś, znanego mu dobrze zjawiska konkretnego. Ale tutaj napotyka na nieprzezwyciężone trudności.

Laik próbuje naturalnie odwoływać się przedewszystkiem do zwyczajnych przeżyć dnia codziennego, względnie do dziedziny swej pracy zawodowej. Przymierzając ową zasadę do zwyczajnych przeżyć konkretnych, stwierdza on bez trudu, że zasada identyczności zgadza się z niemi tylko pozornie. Kiedy mówi o swoim scyzoryku, ołówku, portmonetce i t. p. przedmiotach użytkowych, to używa wprawdzie stałych określeń, jak gdyby każdy z nich był ciągle samym sobą, ale równocześnie wie doskonale, że sprawa przedstawia się inaczej. Ja np. przekonałem się namacalnie, że moje wieczne pióro, biorąc rzecz ściśle „nie jest już piórem", ponieważ nie nadaje się do pisania, oraz że moja spinka do mankietów" nie jest już „spinką", ponieważ nie można nią niczego spinać. Jeszcze gorzej powiodło mi się, gdy począłem ową zasadę przymierzać do istot ożywionych. Rośliny, które przed kilkoma dniami miały tylko zielone liście, ukoronowane zostały dzisiaj barwnemi kwiatami, a inne znowu zwiędły w moim ogródku; człowiek, który był wczoraj moim przyjacielem, przeistoczył się dzisiaj na wroga — a wreszcie, ja sam, — czyż nie jestem inny co rok, co godzina?

Najgorzej powiodło mi się, gdy się odwołałem do zakresu, w którym pracuję zawodowo. Jako teoretyk budowy ornamentu natrafiłem mianowicie na splot zjawisk, niedających się absolutnie uzgodnić z zasadą identyczności, oraz z innemi zasadami logiki, chociaż wysilałem się właśnie w tym kierunku, aby zjawiska te ujmować rozumnie. Można jednak powiedzieć, że ornament jako twór artystyczny, nie nadaje się do takich eksperymentów, to też pomijam narazie ten teren, zastrzegając sobie jednak prawo powrócenia do niego w dalszym ciągu niniejszych rozważań.

Szukając jeszcze innego zakresu dla sprawdzenia zasady identyczności, zwróciłem się do fizyki, ze względu na to, że fizyka uznana jest za podstawę wszelkiej wiedzy o rzeczywistości materjalnej. Czytając dostępne dla mnie, popularne prace współczesnych uczonych, zetknąłem się z tak dziwnemi pojęciami, że odłożyłem tę lekturę zupełnie oszołomiony i niejako zachwiany w wierze w rzeczywistość jako taką. Dowiedziałem się, że fizyka nie uznaje właściwie takiej rzeczywistości, któraby się rozgrywała w trójwymiarowej przestrzeni, oraz w czasie, a przyjmuje natomiast jakieś wielowymiarowe „continuum", którego cała treść wyraża się formułą. Nie twierdzę, że rozumiem takie stanowisko, ale to jedno widzę jasno, że nie daje ono żadnego pola do sprawdzania zasady identyczności. Skoro istnieje tylko formuła, to sprawdzenie polegałoby na stwierdzeniu, czy ta formuła jest sama sobą. Takie stwierdzenie jest oczywiście bezwartościowe, ponieważ owa formuła ma treść wyłącznie matematyczną, a przeto jest wyrazem tego myślenia, które się opiera na zasadzie równania, czyli identyczności. Ta formuła jest pozatem o tyle tylko obowiązującą, o ile jest obowiązującą zasada identyczności.

Podobne zastrzeżenia nasuwają się także w odniesieniu do innych działów współczesnej wiedzy, ponieważ i one starają się oprzeć na formułach matematycznych. Najwięcej zaś zastrzeżeń budzić muszą przykłady zaczerpnięte z geometrji. Geometrja jest matematyką wyrażoną przestrzennie, jest ona zatem wyrazem tych zasad, dla których szukamy konkretnego sprawdzianu, i zgóry się tym zasadom podporządkowuje. Jest rzeczą zrozumiałą, że w podręcznikach logiki znaleźć można dużo przykładów zaczerpniętych z geometrji; przykłady te ilustrują znakomicie prawa logiki abstrakcyjnej, ale nie dowodzą zgoła ich słuszności.

Jeżeli się zapytamy, na czem polega trudność sprawdzania zasad teoretycznej logiki, w dziedzinie zjawisk konkretnych, to przekonamy się, że trudność ta wiąże się ściśle z istotą czasu. Chcąc określić wzajemny stosunek jakichś dwóch przedmiotów, musimy te przedmioty ze sobą porównać. Porównać możemy dwa przedmioty tylko w ten sposób, że postawimy je obok siebie i rozpatrzymy najpierw jeden, a potem drugi. Ta kolejność w czasie obowiązuje nas jeszcze bezwzględniej, gdy spróbujemy porównać jakąś rzecz samą ze sobą. Nie mogąc jednej i tej samej rzeczy postawić obok siebie, musimy tę rzecz wziąć do ręki — odłożyć ją — a następnie powtórnie wziąć do ręki. Dopiero taka powtórzona w czasie czynność umożliwiłaby stwierdzenie faktu, że przedmiot oglądany przed chwilą równy jest temu, który oglądamy obecnie. Wydaje mi się faktem niezaprzeczalnym, że porównanie wymaga nieodwołalnie dwu postrzeżeń, jeżeli zatem porównuję przedmiot sam ze sobą, to postrzeżenia te muszą być dokonane w dwóch różnych momentach czasu. Zasada identyczności brzmi: „Każdy przedmiot j e s t samym sobą". Wszakże słowo — j e s t — wskazuje niewątpliwie na stosunek danej rzeczy do czasu. Gdybyśmy spróbowali ten stosunek ująć w taki sposób, że czasownik — j e s t — wyraża wyłącznie jeden moment czasu, czyli jeden punkt na linji czasu, to przekonalibyśmy się, że takie wyobrażenie jest sprzeczne ze sobą samym, ponieważ nie może istnieć wyobrażenie czasu unieruchomionego. Natrafiamy na tę samą sprzeczność logiczną, gdy próbujemy, przy rozpatrywaniu istoty ruchu wyodrębnić poszczególne punkty. Możnaby powiedzieć, że zasada czasu polega właśnie na przezwyciężeniu zasady przestrzeni.

Zasada identyczności opiera się prawdopodobnie na poczuciu, jakoby istniały jakieś przedmioty same w sobie; jakoby istniała jakaś substancjonalność niezależna od czasu — i niezależna od otaczającej ją przestrzeni. Sprawę tę spróbuję omówić w dalszym toku obecnych rozważań na tle zagadnień artystycznych, sądzę jednak, że można się pod tym względem oprzeć również na zwykłem poczuciu rzeczywistości i uznać, że wszelkie poza czasowe ujęcie tej rzeczywistości jest niepełne i grzeszy jednostronnością. Jest rzeczą oczywistą, że uniezależnienie substancji od dziania się stanowi jedynie pewien uproszczony rzut — pewną metodę podchodzenia do zjawisk, ale nie może być wyrazem prawdy. Byłaby to jedynie „część prawdy" czyli „nieprawda"; prawda bowiem jest tylko jedna, niepodzielna i pełna.

Nie można sobie wyobrazić dziania się nie odniesionego do jakiejś przestrzeni, i nie można sobie wyobrazić przestrzeni, w którejby się nic nie działo. W rzeczywistości nie istnieje substancja *i* dzianie się, jako dwie sprawy, ale jest tylko zjawisko jako treść zupełnie jednolita. Podmiot i orzeczenie — materja i energja, przestrzeń i czas, są tylko dwoma rzutami jednolitej treści, są one jakby dwiema połowami obcęgów, któremi poznawczo chwytamy jedność rzeczywistości. Skoro raz uświadomimy sobie ten fakt oczywisty, że niema substancji bez dziania się, czyli bez przemiany, to musimy stwierdzić, że zasada identyczności niema żadnego odpowiednika w świecie rzeczywistości konkretnej. Może ona być zasadą bardzo użyteczną, ale pozostaje do rzeczywistości w takim mniejwięcej stosunku, jak sekundowa fotografja do ruchu, który pragnie uchwycić.

Tak przedstawia się problem laikowi, który podchodzi do niego nie od strony abstrakcyjnego myślenia, ale od strony poczucia rzeczywistości konkretnej, od strony poczucia opartego na codziennem doświadczeniu życiowem. Czytając podręcznik logiki, odnosiłem ciągle wrażenie, że mam przed sobą jakąś logikę statyczną, któraby tylko wtedy była w pełni miarodajna, gdyby ten świat istniał w stanie spoczynku. Wydaje mi się rzeczą zupełnie naturalną, że fizyk posługujący się taką metodą myślenia, może dojść do zupełnego „zamrożenia" rzeczywistości, że może dojść do czegoś w rodzaju owego „continuum", w którem nic się nie dzieje, a czas jest czwartym wymiarem przestrzeni. Takie continuum jest niewątpliwie wiernym wyrazem logiki matematycznej, ale nie jest wyrazem żywej rzeczywistości. Nie wątpię, że takby wyglądał świat, gdyby się chciał dostosować do zasad logicznego myślenia abstrakcyjnego, ale miejmy nadzieję, że nie dojdzie do tej przerażającej ostateczności.

Spróbujmy spojrzeć na tę sprawę z innego jeszcze stanowiska. W podręczniku, który mam przed sobą, narysowane są kółka większe i mniejsze, mające wyobrazić zakresy pojęć. Wydaje mi się, że kółka te są raczej wyobrażeniem pewnego pojęcia o pojęciu, a nie wyobrażeniem rzeczywistego pojęcia. Nie trudno stwierdzić doświadczalnie, że pojęcia rzeczywiste znajdują się w stanie wiecznego przeobrażania się i że każdorazowe uświadomienie sobie danego pojęcia wywołuje nieodwołalnie jakąś zmianę w jego treści. Jeżelibyśmy nawet przyjęli, że zakres pojęcia może nie ulegać kurczeniu ani rozszerzeniu, to jednak trudno przeczyć, że pojęcia muszą się pogłębiać względnie spłycać w różny sposób, że muszą nabierać konturów ostrzejszych względnie mglistszych i t. p. Niezmiernie ważnem wydaje mi się właśnie to, że pojęcia rzeczywiste nie mają zgoła tego sztywnego charakteru, jaki mają kółka narysowane cyrklem; raczej możnaby je porównać do kłębiącej się mgły, do mgły, która się roztapia nieregularnie i nie wytwarza nigdzie ostrych granic. Wprawdzie możnaby na to odpowiedzieć, że ta płynność granic wynika tylko z nieścisłości naszego codziennego myślenia i że logika domagać się może takiego myślenia, które dąży do zupełnie trwałych, określonych, zdefiniowanych pojęć. Niewątpliwie, logika dąży do tego, ale to nie znaczy, że takie dążenie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy. Czy owa, znana powszechnie trudność a raczej niemożliwość jednoznacznego określania pojęć nie wskazuje raczej, że dążenie do wyznaczenia sztywnych granic pojęciom jest raczej sztuczne — jest jakby złem koniecznem, że jest może przejawem niedoskonałości naszych metod myślowych, a nie postulatem doskonałego, zgodnego z rzeczywistością myślenia?

(C. d. n.). *K. Homolacs.*

Studjum teologiczne

O. JACEK WORONIECKI, O. P. *Pełnia modlitwy.* Studjum teologiczne dla inteligencji. Zadania, składniki i własności modlitwy. 142 str. Wyd. II. Księgarnia Św. Wojciecha.

Do lektury przystąpiłem niechętnie, obawiając się sentymentalnego pietyzmu, który dla mnie stanowi najmniej pociągającą postać religji. Uprzedzenie rozwiewało się w miarę czytania, odzywając się wszelakoż parokrotnie. A więc: „Raz, gdy (Matka Darowska) była pogrążona w modlitwie pełnej radości, zawołano ją w jakiejś sprawie, dotyczącej bliźniego. Przez mgnienie oka zawahała się, tak jej żal było przerwać rozkosze obcowania z Panem, ale On natychmiast odebrał jej wszelką radość wynikłą z modlitwy, dając przez to poznać, że w tych razach wahać się nie wolno". Czyż nie wznioślej byłoby w tem widzieć samorzutną decyzję sumienia, niż bezpośrednią i niejako przymuszającą interwencję Boga? — A dalej: Kościół nietylko nie zakazuje teraz czytania Ewangelji, lecz owszem, kto czyni to codzień przynajmniej przez kwadrans, może uzyskać odpust. — Ale w ten sposób celem przestaje być znajomość Ewangelji, a staje się nim odpust; czyli że pomiędzy środkiem (czytaniem) a celem wywiązuje się niemiła heterogeniczność.

Pozatem wszakże książka, powtarzam, bynajmniej nie potwierdziła mych obaw: panuje tu intelektualizm, tak znamienny dla doktryny chrześcijańskiej i tak w niej harmonijnie uzupełniający potrzeby „serca". Modlitwa pojęta jest nie jako czynność czysto dewocjonalna (autor ostro potępia ckliwość popularnych książek do nabożeństwa), ani jako zabieg autosugestji, lecz jako działanie wybitnie rozumowe, którego głównem zadaniem — rozszerzyć naszą pojemność na absolut. „Przez miłość... rozumiemy...: napięcie wyższej umysłowej władzy pożądawczej, zwanej wolą". Bigoterję zwie autor wielką krzywdą, wyrządzaną prawdziwej idei chrześcijańskiej.

Dla Wrońskiego nauka Chrystusa jest religją *absolutną* dlatego przedewszystkiem, że chrześcijańskie pojęcie Boga jest przedziwnie zdatne do utożsamienia się z filozoficznem pojęciem Absolutu. Można utwierdzić się w tem przekonaniu, czytając piękne wywody O. Woronieckiego, dlaczego Bóg, stwarzając wszechświat, nie mógł mu dać żadnego celu poza Sobą samym. — Porusza też autor niezmiernie doniosłą kwestję bezwzględnej wolności naszego rozumu, oraz źródeł zła absolutnego: „Dzięki swej wolności człowiek ma możność ją (wolę Boga) zaniedbać, a nawet wbrew niej postępować... Może on w pewnej mierze to, czego istoty nierozumne nie mogą, mianowicie całym swym rozwojem duchowym pokierować w kierunku przeciwnym celowi przeznaczonemu mu od Boga. Człowiek jest w stanie odwrócić się od Boga, nawet przeciwstawić siebie Bogu".

Pamiętamy, jak silny urok miał dla Schopenhauera ten ustęp św. Pawła: „Całe stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje...." etc.; otóż O. Woroniecki ujmuje *uniwersalną* rolę człowieka w takich wyrazach: „W samem założeniu świata widzialnego jest jakby pewien układ pomiędzy człowiekiem a resztą stworzenia, nieobdarzoną rozumem... Cały świat mu służy i jest do jego dyspozycji, ale zato on ma temu światu pomagać wracać do Boga...".

Na poparcie *samorzutności* człowieka, przytacza autor słowa św. Augustyna: „Kto cię stworzył bez ciebie, nie zbawi cię bez ciebie".

Że recenzent nie przejaskrawia znaczenia, jakie katolicyzm przypisuje *rozumowi*, niech świadczy cytata: „Kierowniczą rolę w modlitwie musi naturalnie mieć rozum; rządzi on całem naszem życiem moralnem, a więc i modlitwa... musi być od niego sprowadzona i jako jego funkcja uważana". A nieco dalej: „Wbrew chaotycznym poglądom psychologji spółczesnej na główne czynniki naszego życia duchowego, etyka chrześcijańska nie przyznaje władzom uczuciowym roli równorzędnej z rozumem i wolą, ale je im stanowczo podporządkowywa". Lub jeszcze dobitniej: „Fideizm przy pozorach wywyższania wiary nie ufa jej siłom, obawiając się zawsze, że w zatargu z rozumem musi on ulec. Stąd dąży on do uniezależnienia wiary od rozumu i kopie między niemi głęboki rów, mający na celu zabezpieczyć wiarę od destrukcyjnych wpływów rozumu... Fideizm został ostatecznie potępiony przez Kościół... U nas niestety działalność fideizmu dodziśdnia daje się odczuwać. Mamy wielu wierzących katolików, którzy żyją w przekonaniu, że o prawdach wiary lepiej jaknajmniej myśleć, bo wszelkie zastanawianie się nad niemi grozi osłabieniem przekonania o ich wiarogodności".

Wszystko to napawa wiarą, że stopniowe przekształcanie religji objawionej w religję absolutną, a to przez jej coraz pełniejszą identyfikację z filozoficznym mesjanizmem, — jest możliwe.

Cz. J. — K.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

TIMOTHEUS VODIČKA

Grupa poetycka „Řadu*)”

Drogi czeskiej, powojennej poezji były przez dłuższy czas wyznaczane dwoma ideowemi kierunkami: „proletaryzmem”, który próbował ukształtować w poezji społeczne stanowisko i społeczne zagadnienia, oraz „poetyzmem”, który w zasadzie był tylko czeską odmianą francuskiego surrealizmu, a który — w przeciwieństwie do ideowej orjentacji poezji społecznej — kładł główny nacisk na swobodną grę irracjonalnych pierwiastków fantazji twórczej. Oba te kierunki bardzo szybko przeżyły się i wyczerpały, albowiem oba wychodziły w gruncie rzeczy nie z żywego, poetyckiego doświadczenia, z bezpośredniego i totalnego, poetyckiego ujmowania świata, lecz z różnych ideowych konstrukcyj, które sobie poeci zakładali jako cel, lub też z ubocznych, czysto psychologicznych doznań, wystarczających zaledwie na chwilę błyskotliwej i miłej zabawy, ale nie mogących stać się impulsem do poezji naprawdę wartościowej i trwałej.

Poetycka grupa „Rzadu”, o której właśnie chcę mówić, daje nam rzetelny i naoczny obraz tej sytuacji w rozwoju czeskiej poezji: wychodząc w początkach swych z wartości formalnych poprzednich kierunków, wstępuje na świadomą drogę ku wartościom czysto katolickim. Dobrze to zaobserwować można na liryce *Františka Lazeckiego*, najrzetelniejszego i najwyraźniejszego poety tej grupy. Jego pierwszy zbiorek „Surowa chemja” przypomina gdzie niegdzie jeszcze metody i doświadczenia poetyzmu, zwłaszcza swym wierszem, układającym się często według prawideł asocjacji, rozluźniającej logiczną strukturę klasycznego wiersza, jak również swemi przeżyciami, które noszą w sobie ślady chaosu, w co popadła poezja, utraciwszy pewne i stałe normy wzrostu i życia. Ale już w tym zbiorku staje się charakterystyczne i oczywiste to, że Lazeckiemu chaos ten układa się według określonych zasad, już tu widzieć można świadome usiłowanie tworzenia i kształtowania porządku i układu w poezji i w życiu. Nie jest to tylko zwykły nieład, lecz zmaganie się, groźne zmaganie się przeciwieństw: światła i mroku, rozkładu i wzrostu, ogromnie ostro zarysowujących się; poznać tu można odrazu pewną poetycką wolę, która jest zdecydowana tę walkę przeprowadzić aż do końca. Owocem tego zmagania się — tej zwycięsko przeprowadzonej rozprawy — jest drugi zbiorek poezyj Lazeckiego p. t. „Krzyż”; już sama nazwa zbiorku wskazuje, gdzie znalazło ujście to zmaganie się świata i duszy poety. Wszystkie przeciwieństwa występują tu jeszcze ostrzej, niż w książce pierwszej, ale są połączone zadziwiającą jednością Krzyża: wszystka zuchwałość, wszystka niedola, cały smutek, cała radość i doskonałość świata są spojone w zadziwiającej harmonji, której podstawowym tonem jest Sprawa Boża. Ta harmonja przejawia się i w formie zewnętrznej: wiersze zbudowane są według prostej i ujmującej architektoniki, przemyślanej i odważonej do najdrobniejszych szczegółów; są kryształowo jasne i pełne wnętrznego czaru i muzyki, będącej oznaką prawdziwej poezji.

Drugim poetą, który do tej grupy należy, jest *Vaclav Rencz* ze swą liryczną książką „Świtanie”. Jego liryka powstała z bogatej i płynnej melodyjności; w tem znajdują się jej zalety i jej wady. Nie znajdziemy w niej takiego doskonałego umiaru, jak u Lazeckiego; możnaby powiedzieć, że ten poeta jest jeszcze zbytnio łupem ziemi, że daje się jeszcze zbyt szybko oczarować muzyką i blaskiem rzeczy tego świata, podczas gdy właściwy, transcendentny sens rzeczy jest przez niego narazie tylko odczuwany; poeta wie, że wszelka jasność tego świata jest tylko odbiciem zorzy owego najwyższego Światła, z którego wszystko pochodzi, tymczasem jednak jest zbytnio jeszcze zajęty blaskiem rzeczy samotnych. Jego lirykę dobrze określa nazwa książki „Świtanie”: rzeczy są tutaj widziane w świetle pierwszego blasku przedświtu, w tem świeżem, wiotkiem i zwiewnem świetle tuż przed wschodem — ale słońce samo jakoby jeszcze skryte było za widnokręgiem. Bogata melodyjność wierszy Rencza, zbytnio niekiedy podkreślona, ogranicza nieco należyty umiar wewnętrznej kontemplacji, która stanowi niezbędną cząstkę składową dobrego wiersza. Ale w poezjach — dotąd w tomiku niewydanych — które poeta pisał po „Świtaniu”, widać, że uświadamia sobie braki swe i że skierował swój wysiłek twórczy na wyrównanie tego niedostatku; i u Rencza widzimy prawdziwe, niegołosłowne i niebanalne usiłowanie tworzenia świadomej i harmonijnej konstrukcji wiersza, harmonijnego układu i porządku w poezji.

Trzeci poeta tej grupy, *Josef Kostohryz*, zajmuje poniekąd własne, odrębne stanowisko dzięki swym zamierzeniom. Odrębnie od obu poprzednich poetów, którzy świadomie zaprzęgają swą poezję na służbę Sprawie, dla których najwyższym celem jest opiewanie Tajemnicy, jako zdroju życia — i którzy w prawdziwem tego słowa znaczeniu odżegnywują się od ziemi — poezja J. Kostohryza jest zakorzeniona bardzo głęboko w glinie ziemi. I on jest jednak także poetą, pracującym według określonego planu i jego patrzenie obejmuje rzeczywistość we wszystkich jej przejawach, wszystkich przeciwnościach i we wszelkiej rozmaitości, lecz jemu chodzi przedewszystkiem o pełne i silne uchwycenie ruchu, wzrostu i przemian konkretnych form i kształtów rzeczy, on przedewszystkiem zwraca uwagę na dynamikę światła i cienia, wzrostu i zaniku, naprzemian następujących po sobie, jak również na to, w czem te przeciwieństwa jednoczą się. Rytm życia, woń, barwa, blask i cień, konkretna rzeczywistość w krasie swej żywiołowej bezpośredniości — to są rzeczy, na których poeta stale skupia swoją uwagę. Jego wiersze są nieprzerwanym nurtem obrazów, uprzytomniających w nieustannym nawrocie te elementy doznania; jest to wspaniały chorał pełni życia, które jakgdyby występowało z samych głębin ziemi.

Taka ota jest w zwięzłem ujęciu charakterystyka trzech głównych przedstawicieli poetyckiej grupy „Rzadu”. Ich poezja unosi się na fali totalnego ujmowania świata we wszystkich jego przejawach; jest to poezja, która nie ogranicza się żadną ideologją lub poetyką, lecz która chce rozdzwonić wszystkie struny świata, aby współdźwiękiem zagarnąć ową tajemną muzykę Bożej Sprawy, jakiej nasłuchuje w głębi swej istoty każdy prawdziwy artysta.

Z rękopisu przełożył *A. Madej.*

---

*) Grupa poetycka, skupiona około miesięcznika literackiego „Rzad”.

Filozofowie słowiańscy

W czasopiśmie włoskiem „L'Avvenire d'Italia” (Bologna) ukazał się interesujący głos sprawozdawczy C. Bressaniego o pracy prof. Ivana Trinki p. t. „Filozofja u Słowian”, stanowiącej specjalny dział w „Historji filozofji” W. Turnera. Przedrukowujemy go, jako dowód rosnącego wciąż zainteresowania słowiańską myślą filozoficzną wśród narodów europejskiego Zachodu, choć znajdujemy w nim szereg nieścisłości i omyłek, jak np. zakwalifikowanie Wrońskiego, jako pozytywisty.

Redakcja.

Co wiemy właściwie o kulturze słowiańskiej? Do niedawna zdawało się nam, że to już jest wiele, jeżeli znaliśmy powieść rosyjską i polską, przynajmniej powieści pisarzy bardziej znanych, jak Tolstoj i Sienkiewicz, jeżeli nie w oryginale, to z tłumaczeń francuskich. Zdarzenia polityczne, dojrzałe podczas ostatniej wojny, ukazały nam na horyzoncie bogactwo duchowe i doniosłość narodów słowiańskich. Czyż nie jest prawdą, że aż do niedawna wiele osób, nawet dobrze przygotowanych, nie wiedziało, że Czesi, Słoweńcy, Kroaci i Serbowie posiadają kulturę nowoczesną? Nie wiedzieli, lub wiedzieli niedostatecznie, że narody te, a także Polacy i Rosjanie posiadają współczesnych myślicieli o wielkiej wartości na polu społecznem, politycznem i filozoficznem. Europa zachodnia uważa, że osiągnęła szczyt postępu i mistrzostwa na wszystkich polach i dlatego z trudem daje się zmusić do spojrzenia na wschód. Prawda, że od wielu wieków wschód przestał przodować w kulturze i droga jej nie idzie ze wschodu na zachód, lecz z zachodu na wschód. Jednak nie jest małej wagi udział ludzi ze wschodu we wszystkich formach życia społecznego. Historja ostatniego pięćdziesięciolecia, a szczególnie lat ostatnich roznosi narody wschodnie, zwłaszcza Rosjan, po całej Europie, to też nie może być pominięty ich udział w ogólnem życiu Europy, Słowiański wschód nie może nadal pozostać martwym jej kątem.

Czy mam przekonywać? Skonstatować, że oprócz znakomitych powieściopisarzy, oprócz poetów znanych powszechnie, jak Mickiewicz i Puszkin, jest coś więcej, nie mniej ciekawego, a może o większem znaczeniu? Ważniejszą jest i bardziej istotną w życiu społecznem myśl naukowa niż górna fantazja poetycka. W tych samych pisarzach słowiańskich, jak Tołstoj i Dostojewski, bezpośredniej działa i skutkuje myśl filozoficzna i polityczna. Wejdźmy więc do słowiańskiego zakątka kultury. Oto „Historja Filozofji” amerykanina W. Turnera (Vicenza-Tip. S. A. 1935 — 2 tomy L. 18). Książka ta, jako jedna z niewielu w tym rodzaju, jest istotnie cenna. Nie możemy twierdzić, że Turner zagłębił się w historji myśli ludzkiej bardziej od innych uczonych, lub że z pośród innych on jeden jest genjalny. Lecz możemy powiedzieć, że potrafił dać nam syntentyczny i pełny, bardzo jasny pogląd na filozofję. Nadewszystko umiał podać nam nić Arjadny, ażebyśmy przebiegając labirynty filozofji, nie zatracili naturalnego poczucia prawdy i dobra, byśmy po skończeniu wielkiej podróży nie tylko nie zagubili tej prawdy i tego dobra, lecz je ujrzeli sobie bardziej bliskiemi w tem co nazywamy „filozofją wieczną”.

Do tego wydawnictwa dodana jest część nowa „Filozofja u Słowian” pióra prof. Ivana Trinko, wykładającego filozofję w Wyższem Seminarjum w Udine. P. Trinko wykłada filozofję od wielu lat; posiada głęboką jej znajomość, szanuje ją i przedstawia nie jako olbrzymi zbiór znikających architektur, lecz jako szkolę prawdy i cnoty: kocha ją i zmusza innych do kochania. P. Trinko, urodzony na Słowiańszczyźnie italskiej w dolinie Natisone, a więc ziomek Stelliniego, filozofa, który w XVII wieku oświecał Friuli i Italję, jest doskonałym znawcą świata słowiańskiego, znanym i poważanym w kulturze słowiańskiej, z której wiele rzeczy przetłumaczył na nasz (włoski) język. Wśród jego szacownych prac jest szkic o rozwoju myśli filozoficznej u narodów słowiańskich.

„Warunki historyczne — pisze Trinko — jakie były udziałem rozproszonych Słowian w ciągłych zaburzeniach i walkach przeciw Tatarom, Mongołom i Turkom, pozwoliły im na uprawianie filozofji dopiero w czasach późniejszych. Tylko Czesi i Polacy mogą się poszczycić względnie starą kulturą. Uniwersytety w Pradze i Krakowie sięgają dawnych wieków i błyszczą pomiędzy najsłynniejszemi w Europie.

Filozofję scholastyczną uprawiano tam z umiłowaniem i nie rugowano jej nawet w czasach nowszych. Serbowie i Bułgarzy, którzy posiadali kulturę jeszcze przed inwazją turecką, potem aż do swego wyzwolenia, nie mieli możności jej rozwijać. Kroaci i Słoweńcy przez kilka wieków byli wcieleni do monarchji austro-węgierskiej, co przeszkadzało im zawsze w działalności narodowej. Rosjanie zaczęli czerpać ze źródeł kultury zachodniej dopiero po Piotrze Wielkim. Wszelako postęp ich w tym czasie jest zadziwiający. Jeżeli dotychczas nie mają filozofów, którzyby zostawili szeroki ślad — zawdzięczają to rozmaitym okolicznościom otoczenia i młodzieńczym porywom, któremi genjusz rosyjski usiłował dorównać innym europejczykom w każdej gałęzi kultury.

Kto zechce studjować filozofję tych ludzi, nie znajdzie tam idei nowych ani pełnych siły. Wszakże nie bez zaciekawienia śledzimy, jakie systemy zachodnie największe miały powodzenie w świecie słowiańskim.

U Czechów historja myśli rozpoczyna się od Tomasza ze Stitna (zm. 1400), dalej idzie szereg następców, a wśród nich Huss o smutnej sławie przez swą herezję i stos w Konstanzy, oraz wielki pedagog Komensky (zm. 1622), po łacinie Comenius, autor „Wielkiej Dydaktyki”, aż do żyjących Kratochwila i Masaryka, którzy, jak wspomina Trinko, zajmowali się dużo socjologją i polityką. W rzeczywistości Masaryk jest jednym z założycieli Republiki Czesko-Słowackiej i jej prezydentem. U Polaków na Uniwersytetach w Krakowie (1364) i Wilnie filozofja była w poszanowaniu i miała wielu znakomitych uczonych, od scholastyka Jana z Głogowa (zm. 1430), poprzez słynnego Kopernika, pozytywistę A. Wrońskiego (zm. 1853), do neoscholastyków T. Kozłowskiego, F. Gabryla, F. Klimkego. W Polsce rozwija się prąd neoscholastyczny „wielu jest uczonych, którzy pracują z oddaniem dla prestiżu i rozwoju nowoczesnej scholastyki”. Rosjanie ponad część spekulatywną filozofji wynoszą praktyczną. Pociąga ich etyka i dyskutują wiele o religji, socjologji i polityce. „Uczonych rosyjskich można podzielić na dwa prądy: jeden zostawał pod wpływem heglizmu germańskiego z jego odgałęzieniami prawem i lewem: drugi niezależny jest słowiański, konserwatywny, mistyczny i chrześcijański. Prąd ten sięga aż do Radiszczewa w XVIII wieku. Po nim następuje i cieszy się powodzeniem heglizm: Gogocki (zm. 1889), Cziczerin (zm. 1928). Materjalizm był propagowany przez Hercena (zm. 1870) i nihilistów Nieczajewa i Bakunina. Pozytywizm miał znanych przedstawicieli w osobach Łamanskoja i Notowicza, miał ich też realizm w osobach Stachowa i Diekolskijego.

*

„Często mówi się o Tołstoju, jako o wielkim filozofie. Można powiedzieć, że był nim, lecz w sensie potocznym tego słowa. Łączy on w sobie całą Rosję olbrzymią, pstrą, pełną dysharmonji i przeciwieństw, Rosję, która oczekuje harmonji i jedności. Takim jest Tołstoj. Dzieła jego wskazują na ciągłe kształtowanie się i powolne wypracowywanie zawiłej swej osobowości. Jest w nim wieczna walka o orjentację ostateczną jego myśli i kształtowanie życia. Z jego utworów prześwituje, że przeszedł on przez naturalizm, racjonalizm, subjektywizm, lecz w żadnym z tych systemów nie znalazł poszukiwanego ideału. Rozczarowany i zasmucony spróbował naostatek wejść w życie i w myśl swojej Rosji, w naiwną i szczerą wiarę prostego ludu. Umarł nie znalazłszy równowagi, której szukał. Ogólnie mówiąc, Tołstoj ukazuje się w głębi pesymistą, sceptykiem, rewolucjonistą, niezadowolonym z ustroju społecznego swoich czasów”.

Bardziej oryginalni i wybitni myśliciele o podstawach chrześcijańskich są Czaadajew (zm. 1856) i Sołowjew (zm. 1900). Pierwszy zasłynął swemi „Listami filozoficznemi” i „Obroną warjata”, drugi jest jednym z największych myślicieli XIX wieku. Po kilku niepewnych próbach, orjentując się ostatecznie w myśli chrześcijańskiej, zabiegał bardzo o ugruntowanie filozofji, któraby odpowiadała charakterowi rosyjskiego ludu. „Kryzys filozofji zachodniej”, „Usprawiedliwienie dobra”, „Zasady filozoficzne nauki jednoczącej” są to doniosłe objawienia jego genjuszu, podczas gdy „Rosja i Kościół powszechny” zawiera mękę religijną jego i większości intelektualistów rosyjskich i jest preludjum do jego nawrócenia się na katolicyzm. Za Sołowjewem idzie książę Trubeckoj, jego uczeń, a z żyjących — Łosskij.

Jugosłowianie ostatni przybyli na pole kultury. Mislej (zm. 1761) słowacki lekarz i uczony mieszkający w Wiedniu, napisał obszerne dzieło filozoficzne o podłożu matematycznem „Panbaseomathesis”. Wśród nowszych myślicieli godni uwagi są Paik, Lampe, a zwłaszcza Mahnic (zm. 1920), któremu zawdzięcza się rozwój kultury i wiedzy katolickiej oraz żyjący Useniwnick, autor cennego „Wstępu do Filozofji” i Veber, autor „Filozofja, doktryna zasadnicza o człowieku i miejscu, jakie zajmuje w stworzeniu”. Wśród Kroatów są godni uwagi biskupi Stadler i Bauer, wytrawni neoscholastycy, Dworinkowicz, psycholog eksperymentalista. Najsłabsi ze wszystkich w dziedzinie filozofji są Serbowie i Bułgarzy. Wśród Serbów Obradowicz (zm. 1811) rozprawiał o etyce, a żyjący Petroniewic stał się sławnym dzięki swym „Zasadom Metafizyki”. Bułgarzy mogą się poszczycić żyjącym pozytywistą Michalcewem.

Zamykając ten panoramiczny rzut oka, możemy powiedzieć, że w świecie słowiańskim istnieją wszystkie prądy filozoficzne od heglizmu do materjalizmu, lecz prąd neoschlastyczny ma pobudki jednoczące i mocne, bardziej rzeczywiste od innych. Wskazuje to, że najstarsze tradycje kultury katolickiej na Wschodzie są żywe, skuteczne i zawsze płodne. Donośny głos uniwersytetów katolickich w Wilnie i Krakowie żyje, odbija się w uniwersytecie w Zagrzebiu i Lublanie, łącząc się z silnemi głosami uniwersytetów katolickich w Louvain, Paryżu, Lille, Medjolanie. Na horyzoncie myśli są to strefy jasne i żywotne.

Z włoskiego przełożyła
Z. Wolnikówna.

OTOKAR BRZEZINA

Podobna nocy...

Znów boleść dawna w promienność oczu mych mroźną mgłą
[się wessała,
i żarzące barw i kolorów migotanie starła na popielaty kłąb
[chmur.
Tęsknota ma, zduszona, w dreszczu chorobliwym dotknąć się
[bała
rozpalonych myśli klawiatur.

Płaszcz zmierzchu duszę mą oblekał, z zetlałych, z szorstkich
[promieni utkany
a cisza do najgłębszych, grobowych szeluści spadała łomotem
[skał.
Dzień odchodził smutny, litościwym skinieniem godzin
[pozdrawiany,
jak od łoża martwego ode mnie w zadumaną swą dal.

Tylko boleść oddychała głębokim tchem, śpiewając
[o Wskrzeszeniu,
niepoddana czasowi, zwycięska nieprzyjaciółka śnień,
podobna nocy, która we wszystkie okna jednakiem wziera
[spojrzeniem
i wszystkim spojrzeniom jednakie otwiera okna na wieczny
[dzień.

Tylko boleść głębokim tchem oddychała, w nim utajony leży
krzyk mej matki, co w pierwszych chwilach mych w biednej
[izbie się tłukł,
i krzyk ostatni, straszliwie radosny, którego w głębinach
[duszy mej strzeże
tych marzeń i śnień od łez wilgotny próg.

(Z tomu „Svítání na západě”) *Spolszczył ANTONI MADEJ*

OTOKAR BRZEZINA

Motyw z Bethowen'a

To nie wiatr z otchłani wieków twarz moją smagał,
pod oknem duszy mej twych tonów głos to był,
co wołał na mnie: pójdź, niech błyski świtów bladych,
niechaj nas złotych gwiazd ukąpie deszcz i pył.

W ogrodach zapach śni a błękit na jeziorach,
andante przyszłych zórz w swych pąkach zawarł kwiat,
śpi w ciepłem gnieździe pieśń, w półzmierzchach gdzieś
[przestworów
pieniący się wir barw aż na dno ciszy padł.

Srebrzysty oddech mgły nad ziemią zawój wiąże
i wprzędza w światła sieć swe włókna jak z azbestu,
w czarnych taborach lasów żal samotności ciąży,
na miękki padłszy mech, omdlewa bez szelestu.

Zawrotna sklepień cieśń nad lustra gwiazd się wzniosła,
kosmiczny rzuca proch i ciężar niemej ciszy
w przestrzeni wielką szerz, gdzie w dalach szumią wiosła
odpływających lat. O powiedz, czy nie słyszysz,

jak się znużony dech narkozą nocy durzy?
Jak lekki poszum snów wokoło nas ulata
i jaśminowy czar, i trwożny zapach róży
w powiewy skrzydeł swych ze swojej strząsa szaty?

Jak lipiec wspomnień twych w duszy ci żar rozpala,
wstrzymane zdroje sił jak biją w ścianki tkanek?
Jak nagły pocałunków twe usta płomień spala,
czerwonem światłem krew jak w żyłach gra rozdrganych?

Jak źrenic twoich blask rozżagwił w tobie pożar,
kroków twych łańcuch — cień — rozerwał, złamał, zmiął?
W komnatach duszy twej na myśli twoich łoże
jak rzucił się twój żal, hipnozą spętan mą?

I czujesz Jego dech, jak z mlecznej drogi mgieł
na rosę kładzie się w gwiaździste łany smug?
Jak w przypływ słodkich fal tęsknotę śmierci tchnie,
zwycięską rozkosz swą i czarne wino trwóg?

Jak w odpoczyku trwa na alabastrze łona,
jak dwojga ramion jest mocnym i chciwym zwarciem?
Jak sączy tkliwość w głąb istoty twej wzruszonej,
omdlałość — w zmysłów mrok — niewolę i rozdarcie?

Pójdź, olej tonów mych nalałem w lamp kryształy,
z kamieni gorejących wzniosłem ci kryptę twą
i na cudownych kwiatach wezgłowie ci usłałem,
gdzie wśród zapachu wrzosów ułożysz głowę swą.

Pójdź, słyszysz dzwony me? Nim w mroźnem przebudzeniu
uśpiony czarem żal w duszy ci znów ożyje,
pogrzebna moja pieśń na usta spadnie cieniem
i pocałunkiem swym twe życie ci wypije.

A świty wiecznych dni nadejdą w skrach czerwone,
w ognistym deszczu róż, że będzie się zdawało,
jakbyś w sypialni swej miał okno otworzone
i rannych pieśni morze spokojem cię owiało.

(Z tomu „Tajemné dálky”) *Spolszczył ANTONI MADEJ*

Ś. p. Bronisław L. Michalski

Poeta Bronisław L. Michalski umarł dnia 20 lipca b. r. Tą lakoniczną notatką dziennikarską, temi słowami, odczytanemi z klepsydry, niewielu było przejętych i zaskoczonych. Dzisiaj bowiem — w czasach otępienia i obojętności moralnej, w czasach wyraźnego ślizgania się po powierzchni życia, w czasach merkantylizmu i pogoni gorączkowej za intratnym interesem — śmierć poety, i to poety mało znanego, niebardzo wzrusza. Tak, istotnie słabo i mało wzrusza, że nawet grono ludzi, parających się piórem, ludzi po fachu, nie przejawiło żywszego i widomego zainteresowania się śmiercią poety Michalskiego. Żałosny, tłukący się po warszawskim bruku karawan, co sunął na daleki cmentarz bródneński i kilka osób za trumną — to była cała parada! Wyrzut niemy i pieśń ostatnia.

Szedłem za trumną przybity i przygnębiony. W uszach mi trwały i dzwoniły przejmująco rytmy ostatnich wierszy Michalskiego:

Karą grzywą nocy przykryty,
w gwiazd uprzęży przez kolce i chłód
dokąd jedziesz rycerzu tęskny,
dokąd jedziesz rycerzu złud?...

I te słowa jeszcze, pełne męki wewnętrznej. Rozpaczne. Przeraźliwe:

Ciszej — zapomnij — patrz: — sęp znowu powiał
a tarczę zgubiłeś i miecz.
Idę skrwawiony igliwiem pustkowia,
idę po Wielką Rzecz!

Dzwoniły mi te rytmy w uszach. Dzwonią mi dotychczas. Rozmyślam nad poezjami Michalskiego. Myślę o jego śmierci.

Rycerz tęskny, rycerz złud — oto, zdaje się, najbardziej trafna i najbardziej smutna definicja osobowości poetyckiej Michalskiego. Trafna, bo śmiercią podsygnowana. Smutna, bo życiem gorzkiem przeorana.

Bronisław L. Michalski urodził się w Małopolsce pod Jarosławiem. Studja uniwersyteckie odbywał we Lwowie. Nie skończywszy ich z powodu tragicznych przejść, osiada w Lublinie. Pierwsze wiersze drukuje w kolumnie poetów w „Zecie" w r. 1932 i w „Trybunie" lubelskiej. W tym samym roku wydaje w Lublinie nakładem Związku Literatów pierwszy tomik swych poezyj p. t. „Wczoraj". W roku 1934 wyjeżdża do Warszawy i tu obraca się wśród dosyć licznej grupy poetów lubelskich (t. zw. popularnie „emigracji lub."), którzy podobnie jak Michalski szukają w stolicy punktu oparcia dla swego życia i swej twórczości.

Tu do druku przygotował drugi tomik poezyj p. t. „Spotkanie z brzozą". Wyjdzie on w wydaniu pośmiertnem nakładem Związku Literatów w Lublinie.

Pierwszy 40 stronicowy tomik poezyj Michalskiego zapowiadał poetę o własnym artystycznym wyrazie i własnej poetyckiej postawie. W tradycyjnych, regularnie wiązanych zwrotkach dawało się odczuwać organizację poetycką o pełnej świadomości swego rzemiosła. Mocne rymy, śmiała metafora, rozległy rytm i szeroki oddech wiersza mówiły o umiejętnem operowaniu środkami artystycznemi. Swoiste zabarwienie uczuciowe składni, wizyjny koloryt frazy świadczyły o intenzywnej treści duchowej poezyj Michalskiego, podkreślały wyobraźnię poety, niepozbawioną sugestywnej magji przekonywania czytelnika.

Tomik odmykał wiersz „Narodziny", kończący się taką oto strofą:

Tylko wpierw rzucę izbę — pustelnię samotną,
w pierś wleję przestrzeń mroźną, kłującą jak szerszeń,
pogonię pustą drogą niewiadomo dokąd,
aż narodzę się dzieckiem — narodzę się wierszem.

Te cztery linje wiersza wykreśliły program poety aż nazbyt prawdziwie. Twórczość dalsza wskazuje, że Michalski istotnie narodził się wierszem. Niestety, życie jego było zbyt krótkie!

Gdy rozważam osobowość poetycką Michalskiego, nie mogę otrząsnąć się z bolesnej rozterki. Jakążby tu nakreślić linję demarkacyjną, któraby mówiła o tem że nie jesteśmy współwinni jego doli? Atmosfera ostatnich wierszy Michalskiego jest tak tragicznie napięta, tak skondensowana w wyrazie i cierpieniu, że mimowoli narzuca się każdemu, kto się jej podda, kto się w niej zagłębi, wyrzut niemy: poeta nie znalazł w nas oparcia, szedł życiem jak pustkowiem, byliśmy mu obcy i dalecy, nie rozumieliśmy go i nie kochali, nie daliśmy mu ludzkiej, człowieczej, miłosiernej ofiary z serca własnego i prawdziwej przyjaźni!

Osamotnienie żłobiło w twórczości poety rysy wielkiego bólu i udręki, rozpaczy i zwątpienia. Oto wymowne słowa:

Śmierć? — Zmora nie pierwsza, ani ostatnia:
niebo, piekło, czyśćca matnia.
Właściwie nic.
Znikanie punktów—nieme otchłanienie
i Bóg czarny, jak sadza,
nie karze, nie nagradza,
czemuż?...

To obcowanie ze śmiercią jest nutą zasadniczą ostatnich wierszy Michalskiego. Śmierć stała obok niego. Naszeptywała mu słowa mgławicowe. Spowijała dymem i mgłą, szarą poświatą księżyca i welonem nocy, pajęczyną przeczuć i cieniem chłodu. Jej ramion poeta nie odpychał. Nie miał na to sił, a może nie chciał odpychać. Tu zahaczamy o problem hamletowy. Czemuż tak się stało, że poeta, obdarzony przez naturę pod względem fizycznym tak hojnie i bujnie, upieścił i umiłował stany rozwiewne złud, zjaw, przeczuć, mogilne cienie myśli i pragnień? Czemuż poeta wołał i wabił niejako śmierć ku sobie? I czemuż przyszła ona?

Czytając wiersze: „Nokturn", „Spotkanie z brzozą", „Do gruszy", „Od zmierzchu", „Czarna Beatrix", „Z poematu", razporaz ogarnia nas tajemny, kredowy krąg śmierci. Krążymy w jej cieniu. Depcemy niemal po jej stopach. Jej śpiew syreni wabi nas i nęci. Ma on w sobie wszystkie odcienia czaru i słodyczy, wszystkie powaby wdzięku i piękności, wszystkie tony melodji najczarowniejszej.

A przecież ile sił żywotnych mieściło się w organiźmie poety! Jakaż powstawała tragiczna i głęboka dysproporcja i dysharmonja między żywotnością poety a jego dezaprobatą duchową życia!

Nie można czytać bez prawdziwego wzruszenia i buntu, żałości i smutku słów ostatniego wiersza poety:

Dałeś mi, Panie, słońce kwitnące, pachnące
w gałęziach drzew,
war szaleństwa, rozkipiałe serce
i jeszcze więcej — nuty i śpiew,
żeby ukoić — — —
Dałeś mi, Panie, słońce szumiące w gałęziach drzew
nieukojnym, świetlistym wodospadem
i bujną, pod niebo strzelającą krew,
człowieczą radość...
Nurt Twoich stóp i spojrzeń
przecieka w cieniu mych stóp,
dlatego dłońmi czułości wołam tak: Boże,
wiem: sercem olśnienia — muzyka nut.
Dlaczegoś zdarzył nieinaczej,
że muszę odejść stąd,
skoszony sierpem rozpaczy
na Twój tragiczny ląd?
Gdy lądem... a we mnie ziemia śpiewa...
a tu, a tam... już lepiej nie wspominać,
tylko ogromnie żal, że drzewa...
i mroczna, gęsta glina...
Że nie przypomnisz mi,
jak pachnie maj i słowik,
że nie przypomnisz, zły,
w krzemiennej swojej mowie
tych nut,
tych złud,
mój najsmutniejszy Boże...

Dezaprobata życia. Oto, zdaje się, określenie właściwe, które nasuwa się na pamięć, gdy widzi się sprzeczności, kontrasty, dysproporcje i antynomje współczesnej rzeczywistości. Niemożność afirmacji życia wskutek braku idej przesięgających poza życie, ten hamletowy dramat rozgrywa się w duszach wielu jednostek współcześnie żyjących. Ten dramat kończy się albo przyjęciem życia w tej postaci, pod jaką się ono obecnie spełnia i rozwija, co prowadzi do pogodzenia się i wyrażenia swej zgody na jego płyciznę, upadki i załamania, jego brud i jego podłość, albo kończy się zupełną negacją życia, albo wreszcie sublimacją jego i wyjściem zwycięskiem jednostki poza ciasne i szczupłe regjony immanencji.

Tragiczna śmierć Michalskiego w nurtach Wisły wskazuje na paralelizm, zachodzący między słowem twórczem a przeznaczeniem. Z jednej strony los wykreśla kierunek słowu twórczemu, z drugiej strony słowo twórcze determinuje przeznaczenie. Współzależność i współodpowiedniość wiąże te dwa odległe od siebie obszary ducha i wyciska piętno fatalne na osobowości jednostki, prowadząc ją siłą fatalną ku granicom świata... ku jedni ostatecznej, w samą głąb Nieznanego...

Gdy przecieram ścieżki żywota i ścieżki twórczości Michalskiego, ogarnia mnie żal, że tyle żywotnych sił, tyle energji oddał poeta marzeniu o śmierci. Ogarnia mnie żal, ale zarazem widzę, że to ona — Śmierć — była żywą realnością poety, widzę, że to przez nią spełniła się i wykrystalizowała jego osobowość.

Więc milczę i skłaniam głowę przed udręką życiową i fizyczną poety, przed poetycko prawdziwym i pięknym wydźwiękiem jego Muzy rozdartej, rozdwojonej, ogromnie czułej i wrażliwej.

Milczę...

Milczę i wierzę:

Znak Krzyża, zatknięty na mogile poety, na mogile niepokaźnej i ginącej wśród wielu tysięcy mogił cmentarza bródneńskiego — najwyższa i najwznioślejsza afirmacja życia i śmierci, ziemi i nieba, doczesności i wieczności — znak krzyża, — pozwoli mu odszukać drogę po Wielką Rzecz i przytuli mu do ust Słowo tej pieśni, której za życia nie spełnił, o którą jednak żarliwie się modlił i dobijał do bram Nieskończoności...

Antoni Madej.

Z prasy rosyjskiej

Miecz, nr. 59. Artykuł wstępny ostrzega emigrację rosyjską przed złudzeniami, jakoby Japonja dążyła do walki ideowej z komunizmem sowieckim. Japonja w sposób trzeźwy, na zimno i egoistycznie przeprowadza swe zamiary imperjalistyczne. „W walce z komunizmem możemy liczyć wyłącznie na siebie samych". — Liczne cytaty z pism sowieckich, świadczące o wzroście nastrojów religijnych nawet w łonie samej partji komunistycznej: „żadne prześladowania nie mogą zabić w ludzkiem sercu religijności, pragnienia Boga". — W obszernym, entuzjastycznym artykule p. t. „Wielcy ludzie a my", poświęconym pamięci Piłsudskiego, D. Filosofow powiada, że nawet sami Polacy niedostatecznie zdają sobie sprawę z wszechświatowej wielkości Marszałka. — *Nr. 64.* Nagła prawdomówność prasy sowieckiej na temat niepowodzeń gospodarki kolektywnej na wsi jest widocznie nakazana zgóry; prawdopodobnie chodzi o przygotowanie nastrojów dla całkowitej zmiany kursu. W ideologji bolszewickiej zaznacza się znamienny nawrót do sublimacji pojęcia ojczyzny.

Okolica Poetów

W skromnej, lecz sharmonizowanej, spokojnej szacie zewnętrznej wydane pismo *), samo określa swoje zadania stanowczo i zdecydowanie. Ograniczając się wyłącznie do spraw związanych z poezją, obiecuje sobie jednak stać otworem „...dla tysiąca zagadnień nurtujących dziś w maleńkim zespole poetów, z myślą o postawieniu tych zagadnień i próbach rozwiązywania". Wypowiedź ta właściwie wyczerpuje założenia pisma, pokrywające się, jak to można przy tak jeszcze krótkiej jego egzystencji stwierdzić, z praktyką redakcyjną. Z pośród zasadniczych dwu typów pisma — organu i pisma — magazynu, Okolica Poetów, w myśl swych założeń teoretycznych, wyraźnie skłania się ku drugiemu. Nie oznacza to jednak przypadkowości i braku nici przewodniej w kierowaniu pisma, ani jakiegoś chaosu interregnum. Troskliwa ręka Stanisława Czernika, redaktora i wydawcy, starannie dobiera, segreguje i układa materjał. Połączenie zmysłu poetyckiego redaktora, jego sporej praktyki krytyckiej oraz rzutkości organizacyjnej zdaje się rokować Okolicy Poetów, jeżeli nie ciągły rozwój (w możliwość którego w czasach obecnych trudno wierzyć), to w każdym razie krzepnięcie stałe i stałe podnoszenie poziomu. Jest to już wiele. Na oczach wprost mnożą się przykłady pism-efemeryd, lub też pism, których poziom, względnie wysoki w chwili ich powstania, opadł wkrótce poniżej... poziomu morza. Wierzymy, chcemy wierzyć, że Okolica Poetów będzie tu chlubnym wyjątkiem. Ma po temu wiele danych, żeby nie rzec — wszystkie.

*

Materjał treściowy pisma wyłania z siebie, zgrubsza biorąc, trzy zasadnicze ugrupowania: poezje, dział krytycko-recenzyjny oraz (wyodrębnione) debiuty. W dziale poezji nazwiska Madeja, Czechowicza, Piętaka, Czuchnowskiego, Piechala, Przybosia, Flukowskiego, (że pominę rozmyślnie quasi-protektorat Staffa i Iłłakowiczówny) stanowią żelazny kapitał, fundament pisma, aczkolwiek większość zamieszczonych w niem wierszy stanowczo nie należy do najlepszych rzeczy tych autorów. Z młodszych Mrozowski, Pietrzak i Kott biją resztę o x długości. Przekłady, przeważnie skąpe ilościowo, nieprzekonywujące, słabe; lepiej usunąć tę namiastkę, niż sztucznie przedłużać jej wegetację na niekorzyść „przeciętnej" pisma.

Drugi ze wspominanych działów, krytycko-recenzyjny, prezentuje się już wyłącznie jako domena Czernika. W części teoretycznej mamy tu artykuły jego, w których przeprowadza swą koncepcję „autentyzmu" (znaną zresztą z art. w Kamenie); zbytnia erupcyjność i urozmaiconość formy tych prac raczej przeszkadza niż pomaga w ich zrozumieniu *niedwuznacznem.* Cechą najbardziej charakterystyczną artykułów Czernika (chyba wszystkich!) jest bardzo wydatna dwoistość: gromadzenie przezeń materjału przynosi wiele spostrzeżeń ciekawych, bystrych, niespodziewanych i bezsprzecznie stanowi — mimowoli — najciekawsze partje tych prac. I tu szkopuł: z bogatej masy oryginalnych, interesujących przesłanek — wyciąga autor wnioski nie wynikające z nich *koniecznie,* nie będące naturalnem, następnem ogniwem sylogicznego myślenia, wnioski nieoczekiwane. To, połączone ze wspomnianą barokową formą, wiele przyczynia się do mnożenia nieporozumień. Zapewne myśląc o tem pisał Czernik ów wyjaśniający wątpliwości Djalog o Liryce. Przyznaję na marginesie, że artykuł ten zamącił mi jeszcze sprawę i nabawił nowych kłopotów. Nie jest możliwem tutaj je rozpatrywać i wytaczać owe „pociski ciężkiego kalibru", należy jednak choć znajgrubsza wyznaczyć niebezpieczeństwo, kryjące się na dnie tych koncepcyj, a uderzające wprost w podstawy liryki. W artykułach swych domaga się Czernik „prawdy w sztuce", domaga się rewelowania „autentycznej treści poety" i t. p. Niestety te słuszne postulaty otrzymują odeń interpretację zgoła nieoczekiwaną; podkłada pod nie wartości zasadniczo inne, niż to można z samego brzmienia tych słów wywnioskować. *Prawdę,* szczerość *w sztuce* rozumieć należy jako *zgodność twórcy z samym sobą* i to w sensie najogólniejszym, niezależnie od wszelkich czynników obcych, heteronomicznych, objektywnych. Na tem polega *twórczość — wsparta sama na sobie* — której liryka jest jednym z najwspanialszych fenomenów. W interpretacji Czernika natomiast, zakres ten doznaje niesłychanego zwężenia i zubożenia w duchu *fakciarsko-biograficznym,* deklasując lirykę do stopnia poetyckiego *reportażu.* Autentyzm Czernika, kierując wzrok poety wstecz, każe sztuce nadążać w ogonku za życiem, tępem narzędziem mordując jej prometeizm, jej elementy *życiotwórcze.* Charakterystycznym przykładem jest tak często powtarzane przezeń zdanie, że nie będzie liryką wiersz o morzu, jeżeli poeta wogóle morza nie widział. No a np. Statek pijany Rimbauda? To tylko na marginesie. Nie poruszając innych kwestyj, bezpośrednio związanych z koncepcją autora, na to zasadnicze niebezpieczeństwo wyłącznie, myślę, należy wskazać, zwłaszcza, że na niektórych poetach dają się zauważyć pauperyzacyjne wpływy w tym duchu.

Przypomnijmy sobie raz jeszcze: — fakt, zdarzenie rzeczywiste, w sztuce odgrywa rolę pretekstu, rolę katalizacyjną; oraz: — jednem z najważniejszych kryterjów przy ustalaniu hierarchji gałęzi sztuki, czy też dzieł, do jednej z tych gałęzi należących, jest wszak właśnie stopniowo *zmniejszające się* uzależnienie od objektywnej, zewnętrznej rzeczywistości.

Niestety ta próba rewizji w imię treści dała zbyt jednostronne wyniki. Natomiast raz jeszcze podkreślam, że *droga* jaką odbywa Czernik w swych artykułach jest ciekawa, pożytecznie mu na niej towarzyszyć.

Część „praktyczna" działu krytyckiego to recenzje. Myślę, że jednak należy stosować pewną segregację materjału omawianego; szkoda miejsca i czasu na drobne stwierdzania, że dany tom jest zupełnie bezwartościowy. Rację bytu mają dopiero takie omówienia jak np. tomu Zagórskiego czy Piętaka. Nawiasowo zauważę, że diagnoza dotycząca Przyjścia Wroga („gra słów" i t. d.) wydaje się być zasadniczo błędna, a określenie Piętaka jako najbardziej polskiego poety współczesnego, skorygowałbym nieco w tym duchu, że jest on poetą najbardziej „ziemskim" (w sensie poezji wsi, do której usiłowano docierać fałszywemi ścieżkami „proletarjackości" i „ludowości").

Trzeci wreszcie, wyodrębniający się dział Okolicy Poetów to debiuty, które redakcja specjalną troskliwością otacza. Z dotychczasowych debiutantów Bolesław Ożóg wyróżnia się oryginalnością i brakiem maniery.

Na tem zasadniczo materjał Okolicy Poetów kończy się. Drobne „Noty" oraz „W pracowniach poetów" i t. p. usiłują wprowadzić czytelnika w kulisy ruchu poetyckiego. Niestety kulisy te są stanowczo za szeroko rozbudowane. Łatwo tu o nutę plotkarsko-snobistyczną, a wyraźnie daje się zauważyć zbytnie protegowanie *poetów in spe* przez zapowiedzi: X-Y przygotowuje debiut. Życie ułatwione i w tej branży nie da, jak sądzę, dodatnich wyników.

„Wymiana poglądów", wywołana ankietą, przyniosła tak zróżniczkowany materjał w odpowiedziach, że mowy być nie może o jakiemkolwiek uzgodnieniu stanowiska większości odpowiadających i wyciągnięciu stąd ogólnych wniosków celem „wyjaśnienia niektórych zagadnień". Czekajmy na dalszy ciąg, może jeszcze coś się z tego chaosu wyłoni.

Mirosław Starost.

*) *Okolica Poetów,* miesięcznik, red. i wyd. Stanisław Czernik. Ostrzeszów Wlkp., Poprzeczna 2.

Książki i czasopisma

Konstanty Troczyński: Od formizmu do moralizmu. Szkice literackie. Poznań 1935. Jan Jachowski, Księgarnia Uniwersytecka. Str. 86.

Józef Łobodowski: U Przyjaciół. (Lermontow, Blok, Jesienin, Majakowskij). Bibljoteka poetycka „Dźwigarów" Lublin — Warszawa rok 1935. Str. 123.

Stanisław Czajkowski: Apollinida. Warszawa 1935. Nakł. autora. Str. 55.

Aleksander Sawicz: Twarze z poza mroku. Kraków 1935. Nakł. autora. Str. 110.

Dr. Ferdinand Pelikán: Aus der philosophischen Diffamationsliteratur. (Erwiderung auf den Angriff der „Slavischen Rundschau"). Prag 1934. Vlg. v. „Ruch Filosofický". Str. 22.

Ferdinand Pelikán: Logika a etika záporu (skepticism a pesimizm) t. I. Logika záporu. Praha 1923. Nakl. G. Voleského. Str. 103.

Ferdinand Pelikán: Entstehung und Entwicklung des Kontingentismus. Berlin 1915. Vlg. v. Leonhard Simion Nf. Str. 37.

Ferdinand Pelikán: Fikcionalism novověké filosofie zvláště u Humea a Kanta. Praha 1929. Fr. Borový. Str. 205.

Kamena (r. II nr. 10) K. A. Jaworski: Epitaphium; J. Czechowicz: Z Mont Saint Michel; Olga Dauksza: Kondotjerzy; A. Mikulko: Upał; St. Napierski: Popatrz...; M. Czuchnowski: Śmierć i powódź (fragm.); A. Madej: Z poematu „Zwykła droga"; R. Matuszewski: Wycieczka do Eger; A. Bielecki: Kwiecień; Cz. Janczarski: Maj; St. Bąkowski: Dobranoc; W. Gwoździewski: Echo; P. Hertz: Ruiny roku; T. Sarnecki: Jestem; J. Śpiewak: Strofy; S. Kułakowski: Sergjusz Władysław Chodasiewicz; Wł. Chodasiewicz: Z „Ciężkiej liry"; St. Napierski: Wspomnienie o Klabundzie; Przekłady z poezji niemieckiej; Recenzje; Wkładka linorytowa Z. Waśniewskiego.

Czesław Ogonow-Ganowicz: Wedy. Cz. I: O nieśmiertelność; cz. II: Szlakiem wieczności. Poznań 1925. Nakł. autora. Str. 83.

Czesław Ogonow-Ganowicz: Wedy. Cz. III: Ewangelje. Poznań 1929. Nakł. autora. Str. 58.

Włodzimierz Bączkowski: U źródeł upadku i wielkości (zagadnienie kresów wschodnich na tle dziejów polsko-moskiewskich. Polski „inferiority complex". Problemat ukraiński. Kim jesteśmy? Pomniejszycielstwo Rzplitej. Ignoracja polska. Zarys podstaw rozwiązania problematu ukraińskiego). Warszawa 1935. Nakł księg. F. Hoesicka. Str. 162.

Marja Morozowicz-Szczepkowska: Twarz w lustrze. Romans. Warszawa 1935. F. Hoesick. Str. 282.

Tadeusz Ulanowski: Nespa? 15 lat rozjemstwa na kwaterze Marsa i w poczekalni Marksa. Warszawa 1935. Nakł. księg. F. Hoesicka. Str. 99.

Roman Kołoniecki: Ballada o Piłsudskim. Warszawa 1935. F. Hoesick. Str. 34.

Czesław Ogonow-Ganowicz: Odwieczna walka. Na tle współczesnego zmagania się ducha chrześcijańskiego z duszą żydowską. Poznań 1923. Nakł. autora. Str. 16.

Czesław Ogonow-Ganowicz: Trylogja ludzkiego bytu. Część I: Zgliszcze; Cz. II: Nurty; Cz. III: Zmierzch globu. Poznań 1921. Nakł. autora. Str. 213.

Z prasy ukraińskiej

Chliborobškyj szlach, nr. 114. Wzmianka pośmiertna o Michale Bobrzyńskim. — Artykuł, skierowany przeciw bojkotowaniu wyborów do sejmu i senatu.

Dażboh, nr. 8. Artykuły o poezji chorwackiej i przekłady z niej. *Nr. 9.* Przedruk rozprawki D. Doncowa o konieczności ciągłego nawiązywania do tradycyj narodowych w polityce; polityka nie może być każdorazową improwizacją.—Wzmianka pośmiertna o K. Srokowskim; pismo twierdzi, że Srokowski był rodowitym Ukraińcem. — Cytat z nowopowstałego pisma *Studenčkyj Wistnyk:* „Etyka nacjonalizmu ukraińskiego dąży do tego, by dźwignąć naród ukraiński, jako całość, i każdą jednostkę zosobna na najwyższy poziom doskonałości, dąży do najszlachetniejszego podniesienia duchowego, do największej spoistości i twórczości moralno-duchowej"; obyż! — Z kroniki dowiadujemy się, że A. Gruszewskyj, historyk literatury ukraińskiej, zwarjował w sowietach.

Wistnyk, zesz. VII—VIII. W artykule p. t. „Galwanizatorzy trupów" zarzuca D. Doncow Hoene-Wrońskiemu rusofilstwo. Otóż, Wroński widział możność odegrania przez Rosję wybitnej roli w Słowiańszczyźnie, gdyż miała ona ku temu sprzyjające warunki zewnętrzne. Atoli za warunek wewnętrzny uważał, że Rosja ma konieczne pojąć swe posłannictwo mesjaniczne. Jeśli natomiast Rosja będzie uporczywie trwała w swem samowładztwie, a zwłaszcza w gnębieniu innych narodów słowiańskich, tem samem przekreśli swe prawa do pierwszej przodowniczej, która z natury rzeczy przejdzie do Polski. Nie widzimy w tem żadnej pychy, ponieważ mesjaniczność to służba i poświęcenie, a nie korzyść czy wyzysk. Ob. przypisy tłumacza na końcu Ch. Cherfils'a: „Zarys religji naukowej. Wstęp do Wrońskiego".

Ridnyj grunt, nr. 5. Artykuł o kościele a twórczości społeczno-narodowej. — *Nr. 10.* Wyraźnie przychylny artykuł o walce hitleryzmu z katolicyzmem. Pismo uważa katolicyzm za wyraz rasy romańskiej, nie rozumiejąc widocznie, że nie stanowi to żadnego zgoła kryterjum. Kryterjum może być jedno: czy katolicyzm zawiera prawdę? Jeśli zawiera, to tem samem jest on powszechny.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty za bieżący kwartał wydawniczy

REDAKCJA: Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.